Nr. 123. 5 3. Lwów — Środa dnia 31 Maja. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D–ły)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Petroneli P. | Patrykia
Jutro: Boże Ciało | Ftałateja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 „ 44

Długość dnia g. 15 m. 32
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 maja.

Mowa tronowa, wygłoszona w sobotę do Delegacyi austro-węgierskiej odznacza się wybitnie pokojowym tonem. Cesarz rzekł wyraźnie: Nasze bardzo przyjaźne stosunki ze w s z y s t k i e m i mocarstwami są niezmienione, jak również wszelkie inne okoliczności, sprzyjające utrzymaniu pokoju, trwają szczęśliwie bez zmiany. Wszelako z drugiej strony sytuacya i w tem się nie zmieniła, że w interesie bezpieczeństwa i zupełnego pogotowia wojennego Mój rząd niezmiennie ma za obowiązek systematycznie rozwijać organizacyę i bojową siłę armii i marynarki“. To są jedyne słowa, któremi Cesarz dotknął w swej mowie spraw międzynarodowych. Nie ma tu dawnego podziału mocarstw na sprzymierzone i na takie, z któremi są utrzymywane prawidłowe stosunki. O wszystkich państwach powiedziano razem, jako o takich, z któremi monarchia żyje b a r d z o przyjaźnie. O trójprzymierzu wcale nie wspomniano i ani słówkiem, żadnym zwrotem, nie poparto rządu niemieckiego w jego zabiegach o znany projekt militarny. Uczyniono to oczywiście dlatego, że konstatowanie faktów znanych jest zbyteczne, a mogłyby być w tym wypadku mniej pożyteczne, niż milczenie. Rosya stanowczo zwraca się ku polityce pokojowej. Parę lat temu, robiąc przegląd floty czarnomorskiej, car rzucił wyrazy, które bardzo zaniepokoiły Turcyę i Bułgaryę, a wszędzie wzbudziły oczekiwanie ważnych wypadków. Podczas przeglądu tej floty w przeszły wtorek car powstrzymał się od wszelkich uwag politycznych. Jednocześnie rząd petersburski polecił „Błagotworytielnemu“ komitetowi nie robić podczas obchodu jubileuszowego żadnych wycieczek przeciw sąsiednim monarchiom, czem też tłómaczy się to, że listy otrzymane od różnych zagranicznych panslawistów odczytano tylko w wyjątkach. Wbrew zwyczajowi, nie chwalono także panrosyjskich wynurzeń „gości słowiańskich“. I tak, p. Antoni Jagicz, redaktor dziennika *Il Diritto Croato*, wydawanego w Poli, rzekł: „Oprócz religijnego zjednoczenia muszą południowi i zachodni Słowianie, zniewoleni siłą faktów, dążyć do przyjęcia jednego języka, którym powinien być najbardziej zbliżony do prastarego, najbogatszy i najbardziej rozpowszechniony język rosyjski. Będzie on dla nas narzędziem walki z germanizacyą, madyaryzacyą i latynizacyą. To jest nasze cywilizacyjne zadanie, to nasz program“. Na to nikt nie odpowiedział Jagiczowi. Nawet tak jaskrawi, tak szowinistyczni panslawiści, jak Łamanskij i nawet Aristow nie odezwali się ani słowem zachęty lub podziękowania. Zapewne po cichu nagrodzono Jagicza, aby mógł wydawać swój panslawistyczny organ, ale publicznie niczem nie podkreślono jego mowy. We dwa dni potem, kładąc w Moskwie fundament pod pomnik Aleksandra II, car ani słowem nie dotknął spraw politycznych; mówił o działalności ojca wewnętrznej, o innej, która mu dała tytuł „oswobodziciela Słowian“ nie wspomniał. Są to wyraźne dowody szczerego unikania przez Rosyę wszelkiego nieporozumienia, albo naprężenia stosunków. W obec tego słuszną i polityczną było rzeczą nie potrącać w austro-węgierskiej mowie tronowej o nic takiego, co mogłoby cara zadrasnąć; więc nie kłóć go przypomnieniem trójprzymierza, ani okazywać wojskowej solidarności Austryi z Niemcami, zwłaszcza że i specyalnych powodów do tego nie było, albowiem, jak na wstępie rzekł Cesarz, nic się nie zmieniło, nic zgoła.

Dziś w Serbii dzień bardzo ważny, bo odbędą się wybory do skupczyny, która ma niejako zatwierdzić porządek stworzony obaleniem regencyi i upełnoletnieniem się króla. Prezes gabinetu dr. Dokic opublikował następujący okólnik do naczelników powiatowych: „Rząd jego królewskiej mości stanowczo nakazuje, aby wybory były najzupełniej wolne, gdyż skupczyna powinna być wiernym wyrazem narodowej woli. Poleca się tedy poczynić wszelkie ułatwienia uprawnionym do głosowania, aby każdy mógł zgodnie z własnem sumieniem wykonać swe prawo wyborcze. Za niedokładne zastosowanie się do ustawy wyborczej surowo odpowiedzialni będą zwierzchnicy powiatowi“. Z tego wynika, że rząd szczerze postanowił unikać wszelkiego nacisku na wyborców, z czego jednak nie można wnosić, że wybory naprawdę będą wyrazem rzeczywistego usposobienia ludności, bo czego rząd nie zrobi, tego dokonają stronnictwa. Mianowicie radykaliści, rozbiwszy się na dwa obozy, będą walczyli ze sobą z całą bezwzględnością. Jeden z tych obozów uznaje swym wodzem Dokica i jest podobno w sojuszu z postępowcami Garaszanina. Jest to stronnictwo dynastycznych radykalistów. Natomiast gromada Pasicza i Tauszanowicza, wyznająca zasady skrajnie radykalne, żywi dawną niechęć do dynastyi Obrenowiczów i w głębi serca chowa ideały republikańskie, a dąży do nich przez cichą propagandę na rzecz Karageorgiewiczów, gdyż spodziewa się w ten sposób osłabić ideę monarchiczną, rozwinąć silny ferment w ludności, kraj zakłócić tak, aby jedynem wyjściem z nieznośnego położenia było zupełne usunięcie tronu. Pod jednym wszakże warunkiem odstąpią ci skrajni radykaliści od swych zamiarów, mianowicie pod tym, że oni właśnie będą powołani do steru z Pasiczem, albo Gruiczem na czele. Na to wszelako król nie chce przystać, ufa on tylko obozowi Dokica i postępowcom Garaszanina. Aby usunąć Pasicza z kraju, mianował go posłem w Petersburgu, ale Pasicz nie chce wyjechać na ten posterunek przed wyborami. Jego zwolennicy dopuszczają się gwałtów, terroryzują ludność, w skutek czego wybory nie mogą być zupełnie wolne. Liberałowie, zwolennicy obalonej regencyi, skompromitowani mnóstwem nadużyć, nie mają odwagi stanąć do wyborów; więc tylko postanowili wszędzie popierać wrogów rządu, to znaczy stronników Pasicza. Tak tedy, ponieważ gabinet w idealnem rozumieniu konstytucyi nie chce wywierać nacisku na wyborców, przeto uczyni to stronnictwo warcholskie, bardzo szkodliwe dla państwa. Tak bywa zawsze i wszędzie. Domaganie się, aby rząd podczas wyborów nacisku nie wywierał, podnoszone jest zawsze jedynie dlatego, aby kto inny mógł ów nacisk wywierać. Zupełnie wolne wybory możliwe są tylko w teoryi, albo tam, gdzie są sprawy całkiem obojętne dla wszystkich, a nie ma żadnej, branej przez kogokolwiek do serca. Dlatego też król serbski, po ogłoszeniu okólnika rządowego o tem, że wybory powinny być wolne, wypowiedział słowa bardzo znaczące. „Chcę postępować zupełnie zgodnie z konstytucyą, — rzekł on, — ale tego samego żądam od wszystkich obywateli, od wszystkich stronnictw. Czego rządowi memu nie wolno, tego nie wolno nikomu, bo konstytucya jedna jest dla wszystkich. Skoro jej ktokolwiek nadużyje podczas wyborów, tem samem uczyni je nielegalnemi“. Z tego wynika, że jeśli wybory źle wypadną dla rządu, to terroryzm stronnictwa pasiczowskiego będzie wzięty za pretekst do ich unieważnienia. Na razie jednak nie ma obawy o zły dla rządu rezultat wyborów, bo ostatni przewrót jest jeszcze bardzo popularny. Ale samo dzisiejsze głosowanie będzie, jak przypuszczają, obfitowało w drastyczne sceny.

Kronika paryzka.

Paryż 21 maja.

(W. Z.) Jenerał Dodds, zwycięski dowódzca wyprawy dahomejskiej, przybył do Paryża, aby naradzić się z rządem, co należy przedsięwziąć dla ubezpieczenia posiadania zdobytej kolonii. Przybycia jego oczekiwano od dwóch miesięcy, a dał on powód zrobienia ciekawej obserwacyi stosunków, jakie panują w republice. Początkowo bowiem nie miała prasa republikańska dość słów na wyrażenie uwielbienia dla pogromcy Behanzyna, w miarę jednak, jak zbliżał się termin przyjazdu Doddsa, ostygał ów zapał, sfery republikańskie zaczęły chłodno wyrażać się o walecznym jenerale, a w ostatnich dniach spostrzedz można było nawet jawną niechęć do niego. Powód tej niechęci leży w tem, że zaczęto się obawiać, iż Dodds cieszący się w narodzie wielką popularnością, może zostać dyktatorem, cesarzem. Tak to się dzieje w republice. Człowiek zacny, który położył dla państwa wielkie zasługi, z góry już jest źle widziany i podejrzany, gdyż obawiają się, aby nie wyrósł po nad innych. Obawa sfer rządzących przed dzielnym jenerałem była tak wielką, że podczas gdy ludność Marsylii, Paryża i w ogóle całej Francyi przesadzała się w objawach uznania dla zwycięskiego wodza, głowa państwa, zmyślając podobno chorobę, przez tydzień z górą odmawiała mu posłuchania, a minister wojny, prawdopodobnie na życzenie swych cywilnych kolegów w gabinecie, zabronił oficerom załogi paryskiej uczestniczyć w bankiecie, wydanym na cześć jenerała Dodds'a. Dyktatura militarna jest obecnie widmem, pozbawiającem snu adwokatów, inżynierów i pedagogów, panoszących się na wyżynach politycznych dzisiejszej Francyi. Obawa więc, aby owacye, wyrządzane mu przez ludność francuską, nie zawróciły głowy dahomejskiemu zwycięscy i nie obudziły w nim niebezpiecznych aspiracyi, skłoniły rząd pospołu z prezydentem do zajęcia w obec Dodds'a postawy co najmniej dość lekceważącej. Kilkudniowy jednak pobyt Dodds'a w stolicy rozprószył obawy ludzi stojących u steru. Człowiek ten nie ma najmniejszej ochoty odgrywania roli politycznej. Skromny, małomowny, unika on wszelkich owacyi i bankietów, na ulicy nie nosi nawet munduru, a całe dnie spędza w ministeryum wojny i marynarki na konferencyach. W gronie znajomych rzekł Dodds, że Paryż nudzi go, i że pragnąłby jak najrychlej znaleźć się z powrotem pod skwarnem niebem Afryki.

W znanym skandalu bankiera Ephrussiego, wyszły na jaw nowe a bardzo zajmujące szczegóły, a mianowicie, w jaki to sposób okpił on margrabiego de Breteuil i kilku innych, dobrych znajomych z klubu i dlaczego kazano mu zapłacić milion franków na ubogich — a w końcu wyrzucono z arystokratycznego klubu przy rue Royale. Oto sprawa miała się tak:

Ephrussi, spokrewniony niemal z całym izraelskim światem bankierskim w Rosyi, miewał jak najdokładniejsze informacye o stosunkach, jakie panują na rynkach zbożowych i wiedział bardzo dobrze o tem, że ceny zboża muszą pójść w górę. Spekulował więc zawzięcie na giełdzie zbożowej na zwyżkę. Aby jednak zgarnąć wielkie zyski do kieszeni, musiał wynaleźć takich, którzyby grali na zniżkę, bo cóżby mógł wygrać w takim razie, gdyby wszyscy tylko na zwyżkę spekulowali? Wynalazł więc sobie ofiarę w osobie bogatego margrabiego de Breteuil. W ponętnych barwach umiał mu przedstawić szanse gry giełdowej i wpoił weń przekonanie, że spekulacya na zniżkę ma niesłychane widoki powodzenia. To też zachęcał Ephrussi margrabiego z całym zapałem oratorskim, aby podał rękę szczęściu i spekulował nietylko sam na zniżkę, ale aby nakłaniał także swoich przyjaciół, by to samo czynili, bo taka sposobność nie prędko się zdarzy. Margrabia usłuchał namowy, grał sam na zniżkę i namówił do tego także swoich przyjaciół. Tymczasem ceny zboża poszły szalenie w górę, nadszedł termin likwidacyi — i margrabia i jego przyjaciele musieli zapłacić [illegible] przeszło milion franków. Ephrussi [illegible] wał na zwyżkę i zgarnął ogr[illegible] tropił to margrabia Mor[illegible] gość klubu przy ulicy Kró[illegible] wał chytrego bankiera. Os[illegible] siego arystokraci odb[illegible] wili dać mu do wybor[illegible] się z margrabią de Bre[illegible] wać milion franków [illegible] mniej więcej wyno[illegible] straty, [illegible] ponieśli margrabia de Breteuil i jego przyjaciele. Sekundanci margrabiego udali się do Ephrussiego i zakomunikowali mu to ultimatum. — Ephrussi zażądał 24 godzin do namysłu, a po upływie tego terminu oświadczył, że woli dać milion na ubogich, aniżeli stanąć do walki. Wówczas sekundanci dali mu do podpisania protokół, zredagowany bardzo surowo i zawierający wyraźne wyznanie obłudy i podstępu. Ephrussi podpisał ten protokół bez namysłu, taki miał respekt przed pojedynkiem. Na taką pokorę nie liczyli nawet sekundanci, i dla tego mieli przygotowany inny protokół, który znacznie przysłaniał szpetność postępowania bankiera, on jednak tak był zastraszony, że zapomniał o zwykłej mu w innych okolicznościach metodzie targowania się. Epilogiem skandalu było jak wiecie wykluczenie Ephrussiego z klubu. Dziś nie ma on co robić w żadnem przyzwoitem towarzystwie i podobno zamierza sprzedać wszystkie swe posiadłości i przenieść się za granicę.

Afrykańskie upały mamy tu od kilku tygodni. Trzydzieści stopni Celsiusza w cieniu, to zwykła temperatura poranna. Prawdziwe to żniwo dla kawiarni bulwarowych, pełno w nich gości od rana do wieczora. W lasku Bulońskim ścisk nie do opisania, zwłaszcza wieczorem od godziny piątej aż do zmroku. Spotkać tam na każdym kroku można wesołe towarzystwa, zabawiające się grą w „lawn-tennis“. Gra ta sprowadzona z Anglii, zaczyna zupełnie rugować krokieta, którego Paryżanie przez kilkanaście lat uprawiali. Utworzył się tu już osobny klub tennisowy pod tytułem Polo-Klub. Rozpoczęły się już igrzyska tego klubu na prześlicznym trawniku „bagatela“ zwanym. Bagatela ta ciągnie się na końcu lasku Bulońskiego między polem Longchamps a Sekwaną. Prześliczny to zakątek, ocieniony wielkimi dębami i topolami z widokiem na łąki położone za Sekwaną i na potoczystą wyniosłość Suresne z jej malowniczymi domami, po nad którą sterczy na kształt ogromnego kołpaka potężna warownia Mont-Valerien. Przestrzeń do igrzysk jest trzysta metrów długą a dwieście szeroką. Przy wejściu wzniesiono obszerny budynek w stylu szwajcarskim, jest w nim osobny salon dla dam i dla mężczyzn; kuchnia i stajnie osobne z tyłu. Można więc przybywać na tennisa w powozach i konno, bawić się i posilać na wolnem powietrzu, jednem słowem używać wiejskich przyjemności. Prezesem Polo-Klubu jest wice-hrabia Larochefoucauld. Do gry jest strój osobny — kurtka trykotowa w różowe i błękitne pasy, kołpaczek czerwony, pantalony białe, buty safianowe żółte. Członkowie klubu płacą dwieście franków wpisowego i wkładkę roczną sto franków.

Znakomity nasz pianista Józef Wieniawski dał przedwczoraj koncert w sali Erarda i odniósł wielki sukces. Pierwszym punktem programu był wielki koncert kompozycyi Wieniawskiego, odegrany przez samego kompozytora na fortepianie przy akompaniamencie orkiestry złożonej z 30 artystów, pod dyrekcyą p. Gabriel-Marce. Koncert ten, zakreślony na wielką skalę, wykonany nerwowo, różnobarwnie, z niezmierną rzutkością, był występem mistrzowskim i dowiódł, jakie zaszczytne miej[illegible] może zajmować między instrumentami for[illegible], na który tyle teraz zewsząd słychać [illegible]kań.

Płodem też własnej twórczości zakończył [illegible]niawski koncert, mianowicie wielką i pię[illegible]itą romantyczną“: wykonała ją ta sama orkiestra bez udziału fortepianu, tym razem pod umiejętną i wprawną batutą samego kompozytora, który w dyrygowanie zarówno, jak w grę, wkłada całą swoją istotę, przejmuje się utworem do głębi każdego nerwu, dyryguje rękami, głową, okiem, całem ciałem. „Suita“ składa się najpierw z ewokacyi, potem ze *scherza* i bardzo melodyjnej idyli, wreszcie z „wiejskiego mazurka“, który słuchacze, choć w ogromnej części cudzoziemcy, przyjęli z zapałem.

Między temi dwoma wielkimi numerami umieszczono kilkanaście drobnych, ale lśniących żywym blaskiem brylantów. Naprzód jedno z „Preludjów“ Bacha. Marzycielscy artyści, jak np. Stojowski, wybierają zwykle z Bacha coś takiego, co daje pole do mechanicznego popisu na wielką skalę, Wieniawski, przeciwnie, wybrał fragment krótki, akordowy, ale niezmiernie czysty, z którego wywiązał się z niepokalaną czystością. Z Moniuszki i Chopina utworów wziął rzeczy silne, silniejsze od ogółu ich utworów, właściwe jego talentowi, jak: pierwszego „Elegia“, a drugiego „Polonez-Fantazya“ op. 61, i był tu zupełnie w swoim żywiole. Ale najwspanialej oddał to, co było najwięcej w jego stylu — gwałtowny, burzliwy, męczący, jak upiór, utwór Szuberta w transkrypcyi Liszta „Erlkönig“, a szczególniej „Noweletkę“ Schumanna, z jej nastrojem niezmiernie żywym, ale niespokojnym, niezrównoważonym, targającym nerwy na wszystkie strony.

W drugiej części chciał widocznie artysta pozwolić słuchaczom odpocząć nieco po gwałtownych wrażeniach pierwszej. Więc dał nam jeszcze namiętną i gwałtowną scenę końcową z „Trystana i Izoldy“ Wagnera w transkrypcyi Liszta, potem jasną i jednolitą, melodyjną „Serenadę“ Rheinbergera i śliczną, lśniącą „Etiudę w sekstach“ Wolffa, po której zasypał go grad oklasków. Zanim przeszedł do końcowej „Suity“, odegrał jeszcze trudny i świetny „Valse Caprice“ Tausiga, według Straussa, który również miał wielkie powodzenie.

Na polu teatralnych nowości ironiczne śmiechy wywołała przedstawiona w teatrze „Bouffes Parisiennes“ sztuka znanego symbolisty belgijskiego Maurycego Maeterlingka p. t. „Pelleas i Melizanda“. Treść sztuki jest następująca: Melizanda znaleziona w lesie przez Golanda, który ją pokochał i poślubił, podobała się młodemu, niewinnemu i eterycznemu Pelleasowi, który mniema, że najwyższym szczytem

3)

Listy do przyjaciółki.

(Ciąg dalszy).

III.

Wenecya, kwiecień.

Droga moja!

Od dwóch tygodni jestem już za mężem... I co się w tych kilku słowach mieści. Wielki Boże, Wielki Boże! Nie mam słów, aby ci opowiedzieć, jak jestem inna, jaka inna...

Gdybym choć cząstkę wyrazić mogła z tego, co się we mnie dzieje, co we mnie nurtuje, co się pod pióro w nieładzie ciśnie i czego wyrazić nie potrafię, nie mogę.

Jakaż ja byłam głupia, jaka głupia, jaka głupia! Małżeństwo, to nie zabawka. Nie wiedziałam o niczem, o niczem, o niczem. A zdawało mi się, żem już wszystkie rozumy pozjadała.

Nie zastanawiałam się, nie myślałam, nie wiedziałam. A teraz niestety za późno.

Nie kocham mojego męża.

Czy nie wiedziałam o tem przed ślubem? Nie! Nie wpadło mi do głowy, żeby zadać sobie to pytanie. I wyszłam sobie za mąż, ot tak, jak się wychodzi do Parku Kilińskiego. Co za nonsens, co za straszna lekkomyślność, co za ślepota! Dopiero dziś...

Nie, są rzeczy, których wyjawić nie mogę i nie chcę.. Mieszkamy w jednym pokoju, w jego pokoju, i od samego rana widzę, jak się goli, owe niegustowne krawaty sobie przypina, najspokojniej papierosa zapala. Miałabym ochotę wyskoczyć z okna i utopić się w płynącym kanale!

I będę teraz musiała z tym najzupełniej obcym mi człowiekiem przebyć całe życie: ręka w ręku, oko w oku, bo on sobie kupił za swe pieniądze to, co mu się we mnie podobało. Odtąd noszę wiecznie jego nazwisko, odtąd jestem jego sługą, jego rzeczą, nierozdzielną z nim istotą...

A jednak on mi jest obcym, obcym, obcym... i czuję się tak samotną, samą tu z dala od domu na obczyźnie. I tęskno mi do moich lat dziecięcych, do gderań mamy, do pieszczot ojca, do porzuconego kącika, z którego mnie wyrwał.

Nie płaczę jednak, ani jedna łza z oczu mych nie spływa. Cierpienia moje na to zbyt wielkie. Czuję się tylko znękaną, złamaną.

Pomimo próśb moich pobiegł po doktora. Ach, co za męki! Ten wstrętny Włoch ośmielił się robić dowcipy, ażem się rozpłakała, a ten, ten... Kacperski, klęczał i całował mnie po rękach.

Bardzo jest łaskaw, bo za pieniądze, które tu na mnie wydaje, powinnam się jeszcze do niego uśmiechać, choć przy wszystkich moich cierpieniach moralnych jestem teraz jeszcze bezustannie chora fizycznie. Och, los mężatek nie jest do pozazdroszczenia.

A on obrzuca mnie ciągłymi upominkami, jak niewolnicę. Ja świecidełek żadnych w życiu nosić już więcej nie będę i do grobu nie zrzucę z siebie czarnej sukni.

Nieprzyjemnie mi nawet, gdy obiad za mnie płaci. Nie biorę też prawie nic do ust. Znają mnie już w całym hotelu. Mężczyźni uśmiechają się, jak ten doktor; kobiety niektóre, zdaje się, pojmują mnie.

On jest w rozpaczy, że nic nie jem. Chciałby mnie tuczyć. Powiedziałam mu też, choć w ogóle nie odzywam się prawie do niego:

— Jeżeli zbrzydnę, to się pan ze mną rozwiedziesz.

Ładne życie teraz prowadzę. Mieszkamy w jednym pokoju. On nie odstępuje mnie na krok. Bo przecież nawet myśli żony do męża należą. Od rana wyruszamy na miasto.

Ta opiewana przecudna Wenecya, ta perła morza, fantastyczne marzenie, co za blaga! To grób, nędza, smutek, tak jak moje życie. Domy brudne, odrapane, z zabitemi okienicami, świecą pustką, opuszczeniem. Kanały — z wyjątkiem jednego „Canal grande“ — są wąskie, woda cuchnąca. „La bella Venezia!“ Od dnia naszego przyjazdu włoskie niebo pokryte ołowianemi chmurami, a deszcz całemi dniami leje jak z cebra.

Jeździmy często owemi przesławnemi gondolami. Wszystkie lakierowane na czarno, pokryte czarnem suknem, podobne do trumien, w których pogrzebani żywcem, spacerem przejeżdżają.

Oparta głową o wilgotne szybki gondoli, rozglądam się dokoła. Smutno, cisza i wszędzie ta woda! Słychać tylko nawoływania gondolierów, plusk uderzanej wiosłami wody i monotonny stuk deszczu o szyby gondoli.

Zajeżdżamy przed kościoły, muzea, galerye i pałace. Kościoły piękne i bogate, lecz modlić się w nich nie potrafię. Kręcą się w nich Anglicy z Bedaeckerami w rękach, sprawdzający, czy wszystko znajduje się na swojem miejscu, szwargocą *ciceroni*, obliczający ci nad głową, ile nagromadzenie tych wszystkich piękności kosztowało czasu i lirów — co mię to może obchodzić? Wreszcie księża, jacyś inni, o śniadych twarzach i błyszczących oczach, podobni do tego mego doktora lub do tenorów. I sutanny ich jakieś dziwaczne, teatralne.

Nie! ja modlić się potrafię tylko w naszym kościółku, na mszy, odprawianej przez naszego księdza. Tu, to nie kościoły, to muzea.

Wieczorami siaduję zwykle na balkonie mojego hotelu, wychodzącym na *Canal Grande*. Na gondoli, oświetlonej lampionami, zajeżdżają wędrowni artyści. Przy akompaniamencie mandoliny rozbrzmiewają dźwięczne głosy, ginące hen śród ciszy.

Ja dumam o pensyi, o żartach i śmiechach, o domu, i smutno mi tu na obczyźnie, tak smutno, smutno... czy to być może, że tylko dwa tygodnie mnie od tych czasów oddziela, czy to być może, że z Wenecyi w ciągu dwóch dni można być znowuż we Lwowie? Zdaje mi się, że jestem na innej planecie, że żyję innem życiem, że tamto było snem tylko... A może teraźniejszość jest snem ciężkim, przykrym, a tamto prawdą?

Nie, nie. Tamto już nie wróci. Nie jestem już sobą, nie należę już do siebie, lecz do kogoś obcego... na wieki.

I spoglądam na błyszczącą na moim palcu obrączkę i taką samą drugą obrączkę, jaśniejącą na palcu siedzącego przy mnie milczącego męża... To okowy.

Tak wiecznie trwać nie może. Pojęłam to doskonale. Życie trwa długo. Jabym oszalała.

Zerwałam się z miejsca i zasiadłam do biurka. Napisałam do mamy, że męża mojego nie kocham, że żyć więc z nim jest dla mnie niepodobieństwem, że będę w domu szyła, prała, prasowała, co zechcą, lecz niech mię od niego zabiorą, bo inaczej, czuję, że to małżeństwo będzie moim grobem.

Po napisaniu tego listu, jakby kamień spadł mi z piersi. Odetchnęłam. Będę więc żyła z moim mężem tylko jeszcze przez pewien czas.

Mama jest porywczą, ale jest moją matką, pojmie mię, zrozumie i zabierze do siebie. Niech ludzie mówią sobie, co chcą. Na samą myśl mam ochotę skakać do góry, jak za dawnych czasów.

Obliczyłam, że za cztery i pół dnia będę miała odpowiedź; od dziś za tydzień wieczorem będę w moim panieńskim pokoiku w domu. Bądź zdrowa i kochaj twoją *Alinę.*

IV.

Florencya, kwiecień.

Kochana Jadziu!

Otrzymałam wreszcie ten list, tak upragniony, tak niecierpliwie oczekiwany od mamy. I po przeczytaniu czterech kartek byłam zdziwioną. Mama poprostu zbeształa mię w najstraszniejszy sposób i dała mi to, co ona nazywa porcyą, ale to taką porcyę, jak jeszcze nigdy.

Co ty na to? Ja poprostu nie mogłam wyjść z podziwienia. Powiedziała mi, że nie mam odrobiny serca, że powinnam codziennie Panu Bogu na klęczkach dziękować za szczęście, jakie mi zesłał, że bez sensu list mój podarła w tej chwili, bo ojciec, gdyby przeczytał, mógłby zdrowiem przypłacić.

Jeżeli jestem za głupia — pisze dalej — aby poznać się na piękności Włoch, których mi wszyscy, co mają trochę oleju w głowie, zazdroszczą i o tej podróży marzą, to lepiej nie tracić darmo pieniędzy i powracać odrazu do domu.

Co ty na to? Co się tyczy czarnej jedwabnej sukni, to abym się nie ważyła nosić jej codziennie, bo się zniszczy w podróży na nic.

Do listu tego był dołączony specyalny arkusik dla mego męża, w którym mama wynosi pod niebiosa moje szczęście i w którym nie znajduje słów dla wyrażenia swojej macierzyńskiej wdzięczności za jego poczciwość, zacność i szlachetność.

Nie, tego było zanadto. Tego dopisku mężowi nie oddałam. Podarłam go na kawałki. Jeżeli mama moje listy drze... Czarną suknię jednak schowałam do kufra, bo rzeczywiście zaczęła się w drodze trochę niszczyć.

— Co ci piszą twoi rodzice? — zapytał mię mój mąż.

— Ciekawość pierwszy stopień do piekła — odrzekłam mu bardzo zła.

Zeszliśmy na dół do *table d' hote'*u na obiad.

Pierwszy raz od czasu wyjazdu z domu zjadłam obiad z ogromnym apetytem. I dziwne, czułam się znacznie spokojniejszą. Bo mama jest czasami bardzo dziwną. Ale zawsze mama jest matką. Jeżeli więc tak zupełnie nie odczuła całej głębi i rozpaczy mego listu, to może ja doprawdy przedramatyzowałam trochę swoją sytuacyę. Teraz już nic nie wiem.

Czyż mi doprawdy tak źle tutaj jest? Mąż mnie nie bije. Ha, ha! Szczęśliwy jest, kiedy raczę słowo do niego przemówić. Co się tyczy Włoch, to mama ma słuszność, że wszyscy o nich marzą i niezawodnie mi zazdroszczą.

Przecież mam trochę oleju w głowie i jak pogoda się ustali i ja zagustuję w ich piękności. W każdym razie we Lwowie po ulicach gondolami nie rozjeżdżałabym, a coś nowego zobaczyć zawsze warto.

(Ciąg dalszy nastąpi).

połączenia się dwojga kochanków jest pocałunek i dostępuje tego szczęścia. Goland pierwszy raz radzi Pelleasowi łagodnie, po ojcowsku, aby mu zeszedł z oczu, lecz schwytawszy go po raz drugi na pocałunku, zabija oboje. Maeterlinck ma pewien zastęp fanatycznych czcicieli, ale większość nie pojmuje jego utworów, wyłamujących się z pod wszelkich prawideł scenicznych.

Przed kilku dniami pochowano tu pastora anglikańskiego Mac-Alla, który w roku ubiegłym urządził t. z. „pływające" odczyty na eleganckim parowcu na Sekwanie. Osobistość to była niezwykła. Przybył on do Paryża z Sunderlandu w r. 1872 z zamiarem zwiedzenia jedynie Paryża i powrócenia do swej ojczyzny, po rozmowie jednak z robotnikiem z dzielnicy belleville'skiej, który mu przedstawił, że nauki pastora wywrą zbawienny wpływ na ludność robotniczą, zdecydował się pozostać tu i dał inicyatywę tak zw. misyi ewangelickiej, która urządza odtąd pogadanki religijne w całym Paryżu. Pierwsza taka pogadanka odbyła się d. 7go stycznia 1872 r. w skromnej restauracyi przy ulicy Julien-Lacroix; w 20 lat potem odbywało się ich 30 w samem mieście, a 200 w całej Francyi. Lokalem, w którym odbywają się missye, jest wynajęty umyślnie sklep, w którego wystawie widać biblie i inne książki religijne, a urządzenie jest rozmaite, od najwystawniejszego do najskromniejszego. Nigdy pastor Mac-All nie szukał prozelitów, nie nawracał nikogo na żadne wyznanie, lecz wykładał moralność chrześcijańską; odczytom towarzyszyła muzyka jego żony na organach. W uznaniu jego zasług dwa towarzystwa: zachęty do dobra, wychowania i wykształcenia dały mu zaszczytne medale, a rząd niedawno obdarzył go legią honorową.

W dniu 1go czerwca wyruszy stąd pieszo do Chicago dziennikarz Lardeux, który pozazdrościł laurów Bernhofow: i [illegible] dziennejszym się pieszo podróży z Nowego Yorku do Chicago. Lardeux podejmuje za[illegible] o wiele trudniejsze: pójdzie on pieszo przez Wiedeń, Kraków, Warszawę, przejdzie [illegible] Uralskie i dalej całą Syberyę pieszo. Tob[illegible] Krasnojarsk i Ochock, cieśninę Beringa ma zamiar przejść po lodzie i dalej wędrować przez Alaszkę, Kanadę północną, obejść wielkie jeziora, wreszcie stanąć u celu.

Nauka religii w szkołach ludowych.

Otrzymaliśmy następujące pismo: „Na posiedzeniu sejmowem z dnia 8 maja b. r. z okazyi sprawozdania Rady szkolnej krajowej rozwinęła się dyskusya nad wychowaniem młodzieży w naszych szkołach. Poseł ks. Tytus Kowalski, jak na kapłana katolickiego przystało, wykazywał potrzebę religijnego wychowania w szkołach. Zaiste, że nie mam pod ręką dosłownie całej jego mowy, „Aby szkoły godnie spełniały swoje zadanie, potrzeba zwrotu na drogę religijną — mówił przemawiający kapłan, i dodał te wielkie słowa: „musimy wziąć już raz stanowczy rozbrat z pewną praktyką, która się u nas zagnieździła a mianowicie z p r a k t y k ą k o k i e t o w a n i a z wszystkiemi wyznaniami i m o r a l n o ś c i a m i. Prąd ten wychodzi z Wiednia, a prawodawcy, którzy przed 26 laty układali te ustawy, mieli takie pojęcie o naszych potrzebach, jak je (mówił ks. poseł) o ostatnich wypadkach na wyspach hawajskich!" Szkoda, że nie dodał: iż nadto wrogo byli usposobieni ku wszystkiemu, co tchnęło duchem religijnym. To też i ukuli ustawy, nie dość że bezbarwne pod względem religijnym ale wprost antireligijne. Bo Chrystus powiedział: „kto nie jest ze mną, ten jest przeciw mnie", i „kto nie buduje ze mną, rozprasza".

Toż samo zaznaczył i poseł Kozłowski i zaznaczył, że wszystkiemu złemu można zapobiedz tylko przez religijne wychowanie w szkołach. Widać, jak wszyscy żywo i silnie tę potrzebę odczuwamy. Żadną miarą nie mogę tylko pojąć i zrozumieć hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który także niezbicie dowiódłszy, (czego zresztą wiele dowodzić nie trzeba) „że w programie szkolnym powinien być główny nacisk położony na wychowanie religijne, że ono powinno być podstawą wychowania, że bez niego może szkoła niebezpieczny a nawet zgubny wpływ wywrzeć na młodzież", ważył się potem powiedzieć, „że Kościół sam za mało dba o wychowanie religijne". Nie zamierzam bynajmniej stawać do rozprawy o to powiedzenie z p. Dzieduszyckim, nie bardzo chcę odpierać jego zarzut co do podręczników religijnych, chwil kilka przed nim powiedział wszakże p. Bobrzyński, „że książka jest tylko środkiem naukowym, ale nie samą nauką" i dalej, „że nie można pomyśleć sobie książki, bez żywego słowa profesora i bez jego ciepła", dodam tylko słowa apostoła i nauczyciela narodów Pawła św., który powiada: „wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo".

Lecz co mi nadewszystko powiedzieć należy, oto to: iż prócz wielu innych przyczyn i zawad w wychowaniu religijnem dziatwy szkolnej a mam tu nadewszystko w myśli wychowanie w szkołach ludowych — dla nas najważniejszych — jest to „kokietowanie", jak się trafnie wyraził X. Kowalski, „z wszystkiemi wyznaniami i moralnościami". Oto klęska, oto przyczyna braku wszelkiej religii i wszelkiej moralności. Dał Bóg każdemu człowiekowi rozum i wolę, mogę uszanować przekonanie każdego, chociaż nie idzie za tem, bym jego zdanie podzielał.

Ustawy zasadnicze austryackie o powszechnych prawach obywateli państwa poręczają wszystkim: „równość w obec prawa". Ani słowa, piękna to zasada, ale ktoby sumiennie przypatrzył się tej „równości w obec prawa" w realnem jej zastosowaniu, w rzeczywistości, jak ją określają szczegółowe postanowienia obowiązujących ustaw i rozporządzeń, mianowicie, ktoby porównał (jak to uczynił Teofil Merunowicz w swem studyum o żydach, Lwów 1879, roz. VI) prawa katolików pod względem wyznaniowym z prawami izraelitów w obrębie austryackich ustaw konstytucyjnych, doszedłby jak Merunowicz do tej konkluzyi, że w porównaniu z Kościołem katolickim, przyznają obowiązujące przepisy i ustawy państwowe starozakonnemu wyznaniu znakomite przywileje. Chcących się o tem przekonać, jeżeli jeszcze z własnego doświadczenia o tem się nie przekonali, odsyłam do wyż zacytowanego dzieła.

To kokietowanie, to uprzywilejowanie wyznania starozakonnego, z oczywistą krzywdą religii katolickiej, może nigdzie tak jaskrawo nie odbija się jak w najświeższej ustawie o nauczycielach religii w szkołach ludowych z dnia 1 grudnia 1889 (Nr. 99 Dz. u. p. A bolesna to i smutna rzecz powiedzieć, że jest to ustawa specyalna dla Galicyi, jaką ani protestanckie Prusy, ani schyzmatycka Rosya, ani masońska Francya, ani Włochy, ani mahometańska Turcya poszczycić się nie mogą, a z krajów austryacko-węgierskiej monarchii jedyna Galicya. Widać jak żywioł żydowski u nas wziął górę nietylko materyalnie, ale i moralnie i zatruł ducha tak nawskróś religijnego. Przypatrzmy się bowiem tej ustawie. § 1 powiada: „w publicznych szkołach ludowych i wydziałowych ustanowieni będą osobni nauczyciele ze stałą płacą jeśli liczba godzin nauki religii ich wyznania wynosi tygodniowo 18, a liczba uczniów (uczenic) 80". Bardzo pięknie. Widać, że wszystkim zależy na tem, aby mimo szczupłych zasobów krajowych systemizowano przy szkołach osobnych nauczycieli religii, którzyby całkowicie oddali się wychowaniu dziatwy w duchu Bożym.

Potworzono też wiele bardzo posad dla stałych nauczycieli religii po miastach i miasteczkach w całym kraju, niestety z różnych przyczyn, nadewszystko z wielkiego braku kapłanów mała tylko część tych posad obsadzoną została stałymi katechetami, zresztą pozostał *status quo ante*, to jest duchowieństwo parafialne pracuje nadal obok zajęć parafialnych i przy szkołach.

Natomiast ustawa ta jak strumień obfity, w całej pełni spłynęła dobrotliwie na żydów. Za dawnej ustawy, polecającej nauczanie religii w szkołach ludowych odpowiednim wyznaniom, były szkoły po naszych miastach i miasteczkach przepełnione żywiołem żydowskim nie mniej jak dzisiaj, lecz ponieważ każde wyznanie miało samo się troszczyć o nauczanie swej religii w szkole, bez żadnej płacy z funduszów krajowych, była dziatwa żydowska [illegible] pozbawiona w wielu szkołach [illegible] jeżeli gdzie kahał przeznaczył [illegible] nauczania religii, ten licho [illegible], uczył tylko dla oka i zbywał [illegible] kilku godzinach, nieraz [illegible]s (n. p. z czterech wydziałów) jedną godzinę w tygodniu [illegible] natomiast katolickie — wyzn[illegible] należy — z całą gorliwością i w miastach i po wsiach przy bardzo niekiedy ciężkiej pracy parafialnej po szkołach pracowało bez żadnego wynagrodzenia, owszem z własnej kieszeni przy rozmaitych okazyach łożąc.

Widząc nadto jak wielką krzywdę wyrządzono ustawami szkolnemi z r. 1868 przez uszczuplenie godzin dla nauki religii w szkołach — pomnożenia godzin nieustannie się domagało.

Nadeszła wreszcie błoga ustawa o nauczycielach religii z 1 grudnia 1889. Co za pole do żniwa dla żydów; kraj powiada, że zapłaci nauczycieli religii z własnych funduszów, więc nic już kahał wydawać na nich nie będzie. Wedle tej ustawy nauczycielami religii katolickiej mogą być tylko „ordynowani należycie kapłani". Mimowoli chciałoby się tu spytać co znaczy to „należycie ordynowani", którego najzupełniej nie rozumiemy, gdyż biskup albo wcale nie ordynuje petenta, albo, jeżeli ordynuje, to tylko wedle zasad prawa kanonicznego i według ustaw państwowych. Mniejsza o to. Czegoż jednak żąda ustawa od nauczycieli religii żydowskiej? „Nauczycielami religii izraelickiej, mówi ta ustawa (§ 3 c.), mogą być osoby, które „skończyły szkołę rabinów, lub też mają kwalifikacye na nauczycieli szkół ludowych a posiadają kwalifikacyę do udzielania religii".

Zestawmy to razem: Nauczycielem religii katolickiej może być tylko kapłan, który ukończywszy rok 24 życia, po odbyciu nauk gimnazyalnych i złożeniu matury, po czteroletnich studyach uniwersyteckich „należycie" wyświęconym został. Z nim na równi we wszystkiem, w płacy, prawach i przywilejach w obec dziatwy, wobec grona nauczycielskiego i w obec społeczeństwa postawiony żyd, a nawet żydówka ze studyami, jak chce ustawa, „na rabina", albo z kwalifikacyą na nauczyciela (nauczycielkę) szkół ludowych! Nie wiem, jakich studyów wymaga stopień rabina, ale to wiem, że lada żyd, chałaciarz, obciąwszy pejsy i zrzuciwszy jarmurkę, nie umiejący jednego słowa uczciwie po polsku, bez żadnych studyów i wykształcenia, otrzymać może taki stopień i snać faktycznie otrzymuje, jeśli nauczycielem przy szkole do nauki religii przez kahał przedstawionym zostaje! Nie dziwmy się przeto, że podczas gdy wiele, bardzo wiele utworzonych posad dla katechetów pozostaje i na wieki pozostanie nie obsadzonych, posady dla żydowskich nauczycieli religii wszystkie w lot rozchwytano I inaczej być nie może w obec tego, że jak rzekłem lada żyd lub żydówka zająć je może a kraj je zapłaci.

Bo przypatrzmy się, co się dzieje. Dawniej, jak powiedziałem wyżej albo zupełnie kahał nie troszczył się o nauczanie religii żydowskiej, albo lada jako ją zbywał. Teraz inaczej, bo idzie o posady dla żydów a i o szykanę — jak to pokażę — religii katolickiej. Gdzie tylko liczba dzieci żydowskich wynosi 80 — a gdzież tej liczby po naszych miastach i miasteczkach nie ma — tam zaraz kahał pospiesza z ułożeniem planu nauki religii żydowskiej tak, by było godzin 18, w najgorszym razie łącząc dwie szkoły razem, byle stworzyć posadę dla żyda, czy żydówki.

Tak n. p. znam szkołę wydziałową połączoną z pospolitą (8 klas) w której za dawnej ustawy było godzin religi katolickiej 13, z tych w kl. I, II i VIII po jednej godzinie. Ksiądz katolicki, mimo, iż obarczony był pracą parafialną (10.000 dusz) mając w kl. II przeszło 80 dzieci, prosił i błagał na wszystkie strony o drugą godzinę na tydzień dla tej klasy. Nadaremnie, zastawiano się ustawą, która tylko jedną godzinę przepisywała. Obecny plan przepisał po dwie godziny tygodniowo w każdej klasie i dwie exhorty. Żyd zbywał w całej szkole naukę swej religii 8-iu godzinami. To najzupełniej wystarczało, nikt nie domagał się więcej — a nawet stękał żyd, że ma za wiele pracy. Jakżeż prędko obudziła się gorliwość religijna żydowska, skoro na mocy nowej ustawy postanowiono osobnego katechetę katolickiego przy tej szkole. Dlaczegożby i on nie miał tu uzyskać posady płatnej z funduszów krajowych, nie dla siebie, bo sam ma płacę za naukę religii w gimnazyum, w seminaryum i w szkole chłopców — ale dla swej córki

I oto wnet kahał miejscowy w świętej gorliwości żąda dla dzieci izraelickich tyle godzin ile ma ksiądz katolicki, t. j. 18 a nadto dwie exhorty! I podczas gdy, jak rzekłem kapłan jednej godziny dla nauki religii uzyskać nie mógł — tu w jednej chwili na żądanie kahału dają odrazu zamiast 8, godzin 18 i nadto dwie exhorty. Uwagi godna i to, że podczas gdy dla nauki religii katolickiej konsystorz biskupi musi przedłożyć plan nauki radzie szkolnej krajowej, a ta komunikuje go radzie okręgowej, ta miejscowej i kierownictwu szkoły, kahał wprost żąda od szkoły tylu a tylu godzin i natychmiast dają. Ksiądz katolicki ma wytknięty plan, przez władze szkolne zbadany i zatwierdzony, uczy katechizmu, nauki boskiej, nauki wielkiej i obszernej, dalej historyi biblijnej starego i nowego zakonu, historyi Kościoła św. i liturgiki, miewa exhorty, czyli kazania, zastosowane do młodzieży, oparte na zasadach ewangelii. Jaki plan nauki żydowskiej ma tyle godzin i dla klas tylu, nie wiem, czem go zapełnia kahał zupełnie nie pojmuję, jakiego rodzaju ma miewać żydówka exhorty, choć się nad tem zdumiewam, nie rozumiem.

Przypadkiem tylko dowiaduję się, czego n. p. w kl. VIII uczy żydówka. Bo oto kiedy w dzienniku szkolnym w rubryce „religia" zapisuje ksiądz katolicki, że w danym dniu i godzinie uczył „o św. sakramentach", w tejże samej rubryce tuż obok pisze żydówka, że uczyła „o zasadach talmudu", i dalej tam, gdzie ksiądz napisał „o najśw. Ofierze Mszy", żydówka napisała „o rabinie ben Akiba". „Zdumiejcie się niebiosa i bierz w uszy ziemio", wołam tu z prorokiem, słuchajcie wszyscy, do czego doszły rzeczy w Galicyi i patrzcie, z jaką butą i bezczelnością a pieniądze ze krwi ludu chrześcijańskiego, [illegible]anowane i policzkowane jest to, co nam najdroższe i najświętsze. Nie myślałem nigdy w życiu bawić się w anti ani w filosemitę, ale wyznam, że mi się krew burzy na coś podobnego. A twórcą tego to wysoki Sejm Królestwa Galicyi. Dziwna doprawdy rzecz, podczas gdy w całej Europie, nauczonej bolesnem doświadczeniem, wszystko zwraca się ku temu, aby ducha katolickiego odżywić w społeczeństwie, tu w Galicyi ustawy do tego zmierzają, aby to, co katolickie, duchem judaizmu zohydzić, stłumić i poniżyć! I podczas, gdy w całej Europie podnoszą się coraz silniejsze głosy o szkoły wyznaniowe, tu, ta przynajmniej ustawa może nie chcąc zmierza do tego, aby je w Galicyi bezwyznaniowemi uczynić.

Zachciało się komu liberalizmem i bezwyznaniowością przesiąkniętemu pielęgnować ducha talmudu w żydach galicyjskich, zgoda; obszerne ma pole do tego; szkoły po miastach i miasteczkach tak przepełnione żydostwem, że aż duszno, aż ciasno. Czemuż nie potworzyć osobnych szkół żydowskich, czemu w paralelkach nie umieścić żydów i żydówek, zyskałaby na tem nauka i pedagogia. W większej części szkół w miastach i w miasteczkach nauczyciel czy nauczycielka, ani na krok w sobotę z nauką postąpić nie może z braku połowy klasy żydziąt, a ile zawadą i ciężarem są te żywioły w inne dni, niech powiedzą szczerze sami nauczyciele i nauczycielki. Zupełnie inną postać przybiera szkoła w sobotę, gdy braknie tego żywiołu, brudnego i hałaśliwego.

Wielebym musiał jeszcze mówić o tem, jak szkodliwy wpływ wywiera to zmięszanie żydów z katolikami pod względem pedagogicznym i moralnym dla dziatwy katolickiej. Dzisiaj chodziło mi nadewszystko o tę nieszczęsną ustawę o nauczycielach religii w szkołach ludowych, która jest istotną szykaną i policzkowaniem duchowieństwa katolickiego i uchybieniem najświętszym prawom i uczuciom katolików w Galicyi.

Radbym z duszy, aby każdy rozważył i bliżej zastanowił się nad naszemi stosunkami szkolnemi, a ci, do których to należy, by głos w tej sprawie zabrali. *X. S. W.*"

SPRAWY KRAJOWE.

(Organizacya sprzedaży soli.)

Z dniem 1 lipca br. Wydział krajowy obejmuje sprzedaż soli warzonki w 60 powiatach naszego kraju. W powiatach tych postanowił Wydział krajowy urządzić 245 głównych składów sprzedaży soli. Ceny jednej topki zależne będą od oddalenia składu soli od salin. W siedzibach salin cena została ustanowioną na $9\frac{1}{2}$ centa, przy mniejszem oddaleniu od salin 10 ct., najwyższa zaś cena nie przekracza 11 ct. nawet w najdalszych okolicach.

Nowa organizacya sprzedaży soli opiera się na następujących postanowieniach: Różnica główna między dotychczasowym poborem soli, a tym, który Wydział krajowy z dniem 1 lipca b. r. zaprowadza, polega na tem, że gdy dotychczas musiano po sól z powiatu do saliny posyłać, t. zw. wekturantów, obecnie sól będzie wprost do powiatu a właściwie do głównego składu na zamówienie dostawiona. W tym celu pierwszym krokiem Wydziału krajowego było zorganizowanie spedycyi, którą powierzono galic. akcyj. Towarzystwu handlowemu i spółce. Organizacya samej sprzedaży soli ustanowioną została w ten sposób, iż sprzedaż tę wykonywać będą w składach zastępcy Wydziału krajowego. Zastępcy zamawiać będą sól wprost w Wydziale krajowym, przesyłając przy każdem zamówieniu gotówkę, równającą się cenie sprzedaży przez Wydział krajowy postanowionej, z potrąceniem tylko prowizyi, która dla każdego składu została oznaczoną.

Zastępcy otrzymują sól dostawioną albo wprost na miejsce, jeżeli transport wprost na miejsce z saliny drogą kołową się odbywa, albo też do najbliższej stacyi kolejowej, zkąd będą obowiązani sami ją sobie dostawić — za co, jeżeli odległość składów od stacyi wynosi najmniej 3 kilometry lub więcej, otrzymywać będą osobne wynagrodzenie.

Do każdego składu będzie przydzielony okręg gmin, które w składzie tym w sól zaopatrywać się mają. Rzeczą zaś wydziałów powiatowych będzie polecić gminom, ażeby starały się o regularne zakupno soli w dostatecznej ilości i żeby drobiazgowa sprzedaż soli w miejscu poruczona była osobom, które nie będą podnosić ceny przez Wydział krajowy ustanowionej. Dla zapewnienia wszystkim gminom stałego zaopatrywania się w sól, postanowił również Wydział krajowy, ażeby obok głównych składów utworzona została na każde 3000 ludności filia. Filie mają się zaopatrywać w sól nie przez zamówienia w Wydziale krajowym, ale w składach głównych. Filie obowiązane będą na lokalu swym zamieszczać tak samo, jak główne składy, tablice z podaniem ceny sprzedaży.

Ponieważ Wydział krajowy otrzymał prawo poboru 420.000 metrycznych centnarów, czyli 42,000.000 topek soli, co czyni nieco więcej nad 8 klg. na głowę ludności rocznie — przeto ilość ta będzie w tym stosunku na poszczególne powiaty rozdzielona z uwzględnieniem wszakże dotychczasowych i przyszłych doświadczeń co do różnic w ilości konsumowanej soli, jakie pomiędzy powiatami zachodzą.

Całą organizacyę sprzedaży soli przeprowadza Wydział krajowy przy pomocy i współudziale wydziałów powiatowych. Współudział ten rozumieć należy w ten sposób, że: a) albo wydział powiatowy sam obejmie sprzedaż soli, czy to w samem tylko mieście powiatowem, czyli też we wszystkich składach w powiecie; b) albo przedstawi Wydziałowi krajowemu osoby lub instytucye, którym zastępstwo powierzyć radzi.

W pierwszym razie Wydział powiatowy musiałby z funduszów powiatu złożyć Wydziałowi krajowemu kaucyę, tudzież przy każdem zamówieniu przesłać całą cenę zamówionej soli. W składach wydziału powiatowego musieliby wtedy ustanowieni być funkcyonaryusze wydziału powiatowego, za których wydział odpowiadać będzie.

W drugim wypadku wydział powiatowy nie angażuje funduszów powiatu, nie ponosi żadnego ryzyka — a przyjmuje tylko moralną odpowiedzialność za to, iż przedstawi Wydziałowi krajowemu osoby lub instytucye, rzeczywiście zaufania godne, tudzież obowiązek wykonywania nad niemi kontroli, nie uwłaczając tej kontroli, którą Wydział krajowy wprost od siebie wykonywać będzie.

Przy przedstawieniu Wydziałowi krajowemu osób lub instytucyi do wprowadzenia głównych składów, mają wydziały powiatowe kierować się następującemi zasadami. Głównym celem ma być zapewnienie konsumentom, tak w siedzibie głównego składu, jak i w okolicznych gminach, iż będą mogli otrzymywać sól po cenie niskiej, przez Wydział krajowy ustanowionej, a na wszystkie pory roku stałej i jednakowej, i że nie będą narażeni na wyzyskiwanie; tudzież zapewnienie Wydziałowi krajowemu, iż zamówienie i zapłata odbywać się będzie ściśle i punktualnie, bez narażenia konsumentów na przerwy w poborze soli, a Wydziału krajowego na moralną w obec kraju odpowiedzialność.

Dlatego też udzielenie zastępstwa sprzedaży soli nie ma być aktem łaski i pomocy dla kogoś, kto tego potrzebuje, kto się o to stara, w mylnem pojęciu, że ze skromnej prowizyi wyżyć potrafi, albo, że będzie mógł swoje upoważnienie komu innemu odsprzedać i pobierać niezapracowane dochody. W pierwszym zatem rzędzie mają wydziały powiatowe proponować osoby czy instytucye, które mają, lub z łatwością mieć mogą odpowiedni lokal, mają w podobnych sprawach doświadczenie i nie będą w sprzedaży soli szukać głównego źródła swego utrzymania. Wydziały powiatowe mają dawać pierwszeństwo porządnie prowadzonym stowarzyszeniom, utrzymującym sklepiki wiejskie i małomiejskie, zwierzchnościom gminnym, jeżeli są sprężyste i rządzą gminą bez zarzutu, wreszcie rzetelnym kupcom lub innym osobom prywatnym.

Podania o poruczenie zastępstw sprzedaży soli mają być wnoszone przez wydział powiatowy do Wydziału krajowego, i to w czasie ak najkrótszym, gdyż najdalej do 10 czerwca b. r. mają wydziały powiatowe przedstawić już swe propozycye Wydziałowi krajowemu. Wydział krajowy zwrócił uwagę wydziałów powiatowych, iż udzielone mu przez rząd prawo poboru soli jest odwołalne, że zatem stosunek Wydziału krajowego z zastępcami do sprzedaży soli, w razie takiego odwołania ustanie, bez względu, czy tym zastępcą będzie wydział powiatowy, czy też osoba prywatna.

Czas odnowić przedpłatę. Za zmianę adresu (np. przy udawaniu się do kąpiel, lub z jakiegokolwiek innego powodu) należy z góry uiścić 20 ct. „Wiarusy," powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu" dla prenumeratorów naszych po 4 zł. z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

Mianowania. Minister handlu zamianował Juliusza Korneckiego, Markusa recte Marcina Schmerza, Rudolfa Sudeka, Piotra Seemana vel Zemana, Adama Pelczara i Daniela Salo, asystentami pocztowymi, zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Juliusza Korneckiego i Daniela Salo do Dembicy, Marcina Schmerza do Podwołoczysk, Rudolfa Sudeka do Krakowa, Piotra Seemana do Żółkwi i Adama Pelczara do Dukli.

P. Władysław Foryst został mianowany oficyałem rachunkowym w dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Szambelanami mianowani pp.: Feliks i Józef Sobolewscy.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Wincentego Czechowicza z Brzeżan do Wojniłowa i Jana Jurjewicza z Boryni do Liska. — Notaryuszami mianowani: w Boryni Benjamin Maksymilian Reiner, w Wiśniowczyku Józef Krasowski, w Żydaczowie Hilary Sawczyński, w Dubiecku Włodzimierz Witoszyński.

Królem kurkowym we lwowskiem Towarzystwie strzeleckiem zostanie obwołany dnia 1 czerwca p. Stanisław Platowski, krawiec męski, zrobił bowiem najlepszy strzał. Pierwszym marszałkiem zostanie p. Antoni Ostrowski, drugim p. Ferdynand Góralski.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy ś. p. Edmunda Różyckiego, jenerała wojsk polskich z roku 1863, dowódzcy pułku jazdy wołyńskiej, zmarłego w Krakowie w dniu 23go maja rb., odbędzie się żałobne nabożeństwo z kazaniem we środę 31go maja o godzinie 10 z rana w kościele katedralnym we Lwowie, na które wszystkich rodaków zaprasza Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863 r.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Mościskach rozpisała z terminem do 10 lipca konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Nisku poszukuje dwóch dyetaryuszy. — Rektorat szkoły politechnicznej ogłasza konkurs na posady asystentów katedr technologii chemicznej, elektrotechniki i robót wodnych.

Zaręczyny. W Zielone Świątki odbyły się w Stefkowej, majętności pp. Laskowskich, zaręczyny panny Heleny Klary Laskowskiej, córki Juliana i Anny ze Stroińskich Laskowskich z panem Tytusem Makarewiczem, urzędnikiem kolei państwowej w Ustrzykach. Panna Laskowska jest bratanką p. Kazimierza Laskowskiego, delegata ck. Namiestnictwa w Krakowie i Leona ck. pułkownika i szambelana w Lisku.

Polacy przemysłowcy, przebywający stale za granicą, interesują się coraz więcej naszą wystawą. Przed kilku dniami podaliśmy cały szereg firm przemysłowców polskich we Francyi, którzy przyrzekli obesłać naszą wystawę. Teraz znów p. Rayski, delegat wystawy krajowej na Francyę, zgłasza następujące firmy: Pogorzelski (fotografie i dzieła naukowe z dziedziny wojennej); Sieradzki (fabryka obuwia); Bukowska (fabryka kwiatów artystycznych); Mioduszewski (malarstwo).

Z innych krajów również bardzo wielu przemysłowców i fabrykantów zgłasza się o miejsca na wystawie.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we środę na Wysokim Zamku. Początek o godzinie pół do 6-tej.

W miesiącu czerwcu muzyki wojskowe przygrywać będą w następującym porządku: W Ogrodzie Miejskim dnia 2 (90 pp.), 9 (24), 16 (80), 23 (55), 30 (24); przed gmachem Namiestnictwa: 6 (24), 21 (80); na Wysokim Zamku: 7 (80), 28 (24); przed komendą korpusu: 8 (30), 15 (55), 22 (24); przed główną strażnicą: 13 (55); na Strzelnicy miejskiej: 14 (30); przed gmachem Inwalidów: 20 (55); w parku Kilińskiego: 27 (30); Początek produkcyi o godz. 6. Program składa się z 8 utworów.

Ostrzeżenie Dowiedziałem się, że pewien młodzieniec pod przybranem nazwiskiem: „Chorąży", chodzi po domach, wyłudza pieniądze na taksę maturalną, używając do tego biletów lub listów polecających z moim podpisem, oświadczam przeto, że nikogo w tym względzie nie polecałem.

Ks. Feliks Józefowicz, katech. II gimn.

Pożegnanie. W wielkiej sali tutejszego sądu karnego zgromadzili się w sobotę liczni reprezentanci stanu sędziowskiego, aby pożegnać uroczyście i godnie radzcę sądu krajowego p. Franciszka Bogdany'ego, który po czterdziestoletniej mozolnej i trudnej służbie sądowej, odszczególniony tytułem radzcy wyższego sądu, przeszedł na emeryturę. P. Fr. Bogdany, przez lat przeszło 25 piastując posadę radzcy sądu krajowego we Lwowie, zaskarbił sobie z powodu ujmujących zalet swego charakteru, słodyczy i uprzedzającej grzeczności, tudzież sumienności w pracy zawodowej miłość swych kolegów, szacunek podwładnych i poważanie wszystkich, którzy sposobność mieli wejść z nim w styczność. W imieniu gremium sędziowskiego pożegnał ustępującego radzcę p. prezydent Białoskórski. W wymownych słowach podniósł zasługi i zalety jubilata, zapewnił go o życzliwych uczuciach tych, z którymi lat tyle pracował i ofiarował kosztowny upominek. Jubilat ze wzruszenia w pierwszej chwili nie mógł mówić, a opanowawszy je, serdecznemi słowy dziękował za te objawy uznania. Na tem tę piękną uroczystość zakończono.

Festyn Tow. św. Salomei odbędzie się na Wysokim Zamku w niedzielę d. 4 czerwca. Szczegóły nadzwyczaj obfitego programu podamy później. Mnóstwo niespodzianek i cel szlachetny, na jaki dochód z festynu jest przeznaczony, obudzą niewątpliwie wśród publiczności żywe zainteresowanie.

Strejk. W Krakowie strejkuje 800 robotników murarskich. Strejkujący domagają się 10-godzinnego dnia pracy, zniesienia robót akordowych i minimalnej płacy tygodniowej 8—12 zł.

Dla fotografów. Międzynarodowa wystawa dzieł sztuki fotograficznej odbędzie się w Genewie w miesiącu sierpniu 1893.

Kradzież w kościele. Wczoraj w kościele archikatedralnym jakiś niewyśledzony dotąd złoczyńca rozbił skarbonkę i zabrał znajdujące się w niej pieniądze.

Kongres 109 włoskich lóż masońskich wybrał izraelitę Lemmiego wielkim mistrzem na następne sześciolecie.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 31 maja o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: — 1) Sprawa utworzenia sekcyi przemysłowo-budowlanej, referent p. arch. Kowalczuk. 2) Sprawa wycieczek naukowych.

† Melania Czarlińska, zakonnica w zgromadzeniu Sióstr Najśw. Serca Jezusowego (Sacre Coeur), zakończyła dzisiaj życie we Lwowie, licząc lat 59. Zmarła pochodziła z Prus królewskich i była siostrą prezesa Koła polskiego w Berlinie, p. Leona Czarlińskiego. Gdy w r. 1873 rząd pruski podczas kulturkampfu wypędził PP. Sercanki, jako zakon „pokrewny z Jezuitami," wówczas ś. p. M. Czarlińska ze zniesionego domu poznańskiego przybyła do Lwowa. R. i. p.

W Tarnopolu odbędzie się we czwartek dnia 1 czerwca w sali „Sokoła" koncert znakomitego śpiewaka naszej opery p. Myszugi i sympatycznej śpiewaczki operowej p. Salomei Kruszelnickiej. Oprócz tej przewybornej artystycznej pary wezmą w koncercie udział jeszcze inne doborowe siły śpiewackie i muzyczne. W ogóle koncert zapowiada się nadzwyczaj świetnie. Dochód z niego przeznaczony na budowę domu dla ruskiej bursy w Tarnopolu.

Z Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Z przyjemnością donosimy, że do drukarń prowincyonalnych, które przysyłają Zakładowi broszury nie wchodzące w zakres handlu księgarskiego i druki ulotne, przyłączyły się w ostatnich czasach: drukarnia Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie, drukarnia Podolska w Tarnopolu i drukarnia Józefa Pieza w Nowym Sączu. Wielce pocieszającym objawem jest ta troska i pamięć drukarń polskich i ruskich o Zakładzie narodowym, który z przeznaczenia swego ma być zbiorem wszystkich druków polskich i ruskich, jakie gdziekolwiek się ukazują.

Ks. Kopp, kardynał i biskup wrocławski, wizytował tę część swojej dyecezyi, która leży w granicach monarchii austryackiej, i przy tej sposobności odwiedził w ubiegłą sobotę ks. kardynała Dunajewskiego w Krakowie i zabawił u niego półtora dnia. W niedzielę zwiedzał ks. Kopp kościoły krakowskie, między innemi kościół katedralny na Wawelu i kościół N. P. Maryi. W katedrze żywo zajmował się pamiątkami historycznemi, szczegółowo zwiedził skarbiec, oglądając z zajęciem bogate przedmioty sztuki, starożytne aparaty kościelne i drogie naszemu narodowi zabytki historyczne. Zwiedził także groby królewskie.

Wiec katolicki odbędzie się w Krakowie we wtorek 5 lipca i trwać będzie dwa dni.

Pochwalski. Z Paryża donoszą: *Jury* salonu Towarzystwa artystów francuskich pod przewodnictwem Juliusza Lefébvre przyznało drugi medal między innymi także Kazimierzowi Pochwalskiemu za dwa portrety mężczyzn. Odznaczenie to jest tem zaszczytniejsze, że pierwszego medalu w tym roku nikomu nie przyznano i że Pochwalski jest jedynym cudzoziemcem, którego obrazy nagrodzono medalem.

Ofiary dla wystawy krajowej. Na fundusz zakładowy złożyli hr. Stanisław Badeni złr. 1500, hr. Leopold Baczewski 100, Karol Bałłaban 500, hr. Michał Baworowski 250, Mieczysław Baranowski 10, hr. Wacław Baworowski 250, hr. Mieczysław Borkowski 250, br. Julian Brunicki 250, Ludwik Dolański 50, Ludwik Dziedzicki 10, Gubrynowicz i Schmidt 250, Mojżesz Gartenberg 1000, Zygmunt Jaroszyński 250, Stanisław Jędrzejowicz 250, [illegible] Jahn 250, hr. Szczęsny Koziebrodzki 250, [illegible] Kiselka 1000, Franciszek Kordys 50, Kasa oszczędności w Samborze 250, hr. Zbigniew Lanckoroński 100, Stanisław Łodyński 250, Stanisław Markiewicz 250, bracia Muranyi w Krakowie 25, magistrat miasta Przemyśla 500, magistrat miasta Bolechowa 25, magistrat miasta Tarnowa 250, [illegible]

zimierz Obertyński 250, Jan Obertyński 250, Rada powiatowa w Drohobyczu 100, Rada powiatowa w Stanisławowie 500, Rada powiatowa w Buczaczu 100, Rada powiatowa w Rudkach 50, Stowarzyszenie urzędników w Przemyślu 10, ks. Adam Sapieha 2000, Towarzystwo zaliczkowe w Dobromilu 10, Kazimierz Wierzchlejski 250, Franciszek Zima 250, Ignacy Żółtowski 100. Na fundusz gwarancyjny subskrybowali: Stanisław hr. Badeni 2000, Leopold Baczewski 250, br. Maryan Błażowski 250, Mieczysław Baranowski 10, Jakób Bajser 100, dr. Aleksander Dworski 250, Ludwik Dziedzicki 20, Mojżesz Gartenberg 1000, Karol Kiselka 2000, Franciszek Kordys 250, bracia Muranyi w Krakowie 25, ks. Adam Sapieha 2000, Franciszek Zima 250.

Jednodniówka. Podczas urządzonego niedawno w Krakowie festynu na kolonie wakacyjne sprzedawano jednodniówkę noszącą tytuł *Skarbonka*. Z ulotnego tego pisemka wyjmujemy parę aforyzmów. P. Frenkiel, znany artysta dramatyczny, wypowiada taki morał:

„Pamiętaj, że każdy człowiek jest twoim bliźnim, czy to chrześcijanin, czy Żyd, czy Turek, czy nawet... dyrektor teatru“.

Znany muzyk warszawski p. Piotr Maszyński pisze:

„Wartoby nieraz być psem, kiedy wypada słuchać amatorskiej muzyki. Możnaby sobie przynajmniej od czasu do czasu zawyć“.

P. Antoni Zaleski, redaktor warszawskiego *Słowa*, podaje dwa kosztorysy dla pokazania jaki kłopot sprawiają niewiasty w literaturze.

Kosztorys układu z powieściopisarzem:

2 arkusze papieru listowego	rub. 2	kop. —
2 kursy posłańców	„ —	20 „
Czytanie powieści 12 godzin po 2 ruble	24	— „
Śniadanie z butelką szampana	16 „	60 „
Papierosy i cygara	1 „	80 „
Razem	42 „	62 „

Kosztorys układu z powieściopisarką:

200 arkuszy papieru listowego	4 rub.	— kop.
135 kursów posłańców	13 „	50 „
120 godzin czytania nieczytelnego rękopisu	240 „	— „
86 narad poufnych co do skreśleń po 3 ruble	258 „	— „
65 kursów dorożek	12 „	60 „
15 pudełek cukierków na przeprosiny	22 „	50 „
Lekarz, apteka	68 „	13 „
Kuracya w Karlsbadzie z powodu rozlania żółci	389 „	64 „
Razem	1008 „	42 „

Dyrekcya kolei państwowych *zawiadamia, że przewóz straży ogniowej i przyborów pożarnych na miejsce pożaru celem niesienia pomocy na odległość 50 klm. odbywa się bezpłatnie.* Na transport zaś powrotny tak straży jakoteż przyborów udziela się 60% zniżenia.

Należytości powinny być przed rozpoczęciem podróży powrotnej, względnie przy nadawaniu przyborów pożarnych przy powrocie złożone, w przeciwnym bowiem razie przewóz powrotny będzie wzbroniony. Jeżeli niesienie pomocy dotyczy przedmiotu, będącego własnością c. k. kolei państwowej albo gdy takowy był w niebezpieczeństwie, natenczas może c. k. Dyrekcya ruchu na bezpłatną jazdę powrotną, lub też bezpłatny przewóz rzeczy zezwolić. Z zasady przewóz odbywać się powinien pociągami osobowymi, lub ciężarowymi podług rozkładu jazdy, z wyłączeniem pociągów pospiesznych. Osobne zaś pociągi można zaprowadzać tylko w wyjątkowo groźnych wypadkach, lub jeżeli zwłoka nadzwyczajne pociąga za sobą niebezpieczeństwo.

Z izby sądowej. Ze Stanisławowa donoszą: Przed tutejszym sądem obwodowym dla spraw karnych, jako trybunałem apelacyjnym, odbyła się dnia 15 b. m. rozprawa apelacyjna przeciw p. Adolfowi Weberowi, starszemu kontrolerowi i naczelnikowi urzędu górniczego, oskarżonemu o czynną zniewagę kapitana Józefa Swobody i słowną obrazę władz wojskowych, popełnioną treścią zażalenia do jeneralnej komendy we Lwowie wniesionego. Sprawa miała się jak następuje: Kapitanowie Swoboda i Czeko szli razu jednego z trzecim oficerem w pełnym rządzie trotoarem, gdy w przeciwnym kierunku idąc, nadszedł p. Weber. Wskutek nieusunięcia się z trotoaru żadnego z panów oficerów, pan Weber przechodząc mimo, trącił przypadkowo kapitana Swobodę. Powstała stąd sprzeczka, podczas której kapitan Czeko wyjął widocznie, że p. Weber jest Żydem, wypowiedział do niego słowa: „Sie Saujud!“ Wskutek tego zajścia wniósł p. Weber skargę do komendy wojskowej przeciw kapitanowi Czeko z powodu słownej obrazy i całego zajścia, a kapitan Swoboda zażalenie do sądu delegowanego przeciw p. Weberowi z powodu czynnej zniewagi za swe potrącenie. Nie otrzymując przez czas dłuższy żadnej wiadomości z komendy, wniósł p. Weber urgens do jen. komendy, w którym zażalenie powtórzył, rychłego załatwienia się domagał i w ostrych słowach przedstawił w ogólności różne postępowania panów oficerów a między innemi, że od tych oficerów, których nie wymienił, dowiedział się, że — czem nie wierzy — wobec osób cywilnych, władze wojskowe nie wymierzają sprawiedliwości itd. Wskutek tego pisma, na żądanie władzy wojskowej prokuratorya państwa oskarżyła p. Webera o obrazę wojskową, a komenda wojskowa zawiadomiła p. Webera, że wobec wniesionej przez kapitana Swobodę do sądu skargi przeciw p. Weberowi, nie widzi powodu do dochodzeń przeciw kapitanowi Czeko z powodu popełnionej przez niego słownej obrazy p. Webera. Sąd powiatowy uwolnił p. Webera tak od oskarżenia o zniewagę kapitana Swobody, jakoteż od oskarżenia o obrazę wojskowości, uważając trącenie za niezamierzone i tylko przez zajęcie całego trotoaru przez trzech oficerów wywołane, i nie upatrując przy dokładnem zbadaniu całego zajścia w piśmie żadnej obrazy wojskowości. Przeciw temu wyrokowi wniósł odwołanie tak kapitan Swoboda, jakoteż prokuratorya państwa w zastępstwie komendy wojskowej.

Trybunał apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie i wysłuchaniu wywodów obrońcy oskarżonego dra Zinsa odrzucił oba odwołania a potwierdził wyrok pierwszej instancyi, uwalniający p. Webera od oskarżenia.

Zjazd koleżeński maturzystów gimnazyum św. Jacka w Krakowie r. 1883, wyznaczony pierwotnie na dzień 4 czerwca br., postanowił komitet miejscowy z powodów nieprzewidzianych odłożyć nieodwołalnie na dzień 2 lipca b. r. Punkt zborny przed nowym Uniwersytetem o godzinie 8 rano. Uprasza się wszystkich kolegów, by zechcieli jak najspieszniej podać swe adresy na ręce p. Józefa Raparta (Kraków, ul. Zielona, 14).

Znowu morderstwo, którego główną aktorką była służąca, a ofiarami jej służbodawcy, tym razem szczęście udaremnione przez zbieg okoliczności, jest przedmiotem rozprawy sądowej w Wiedniu.

Niedawno przyjętą została do służby w rodzinie Samuela Lövego, urzędnika, zamieszkałego na przedmieściu Währing. W owej fatalnej nocy, kiedy zamach został spełniony, rodzina poszła na spoczynek o dość później porze. Pani Lövy przed zaśnięciem skręciła lampę gazową w swoim pokoju i postawiła świecę na stoliku, aby przejrzeć gazetę. W kwadrans potem zasnęli wszyscy. O pół do pierwszej w nocy zbudził się Lövy w skutek lekkiego szmeru i posłyszał, jak najstarszy syn jego, śpiący na sofie, kaszle i stęka, jakby się czemś dusił. Podniósł się na łóżku i przekonał się, że sam także czuje się niedobrze. Na pytanie, co mu jest, odpowiedział, syn: „Pali mnie w gardle i brak mi powietrza.“ Lövy wyskoczył z łóżka, żona i dzieci pobudziły się, wszyscy czuli się osłabionymi. Któreś z nich chciało zapalić lampę gazową, ale Lövy nie pozwolił. Obmacał wprzód kurki gazowe, wszystkie były pootwierane; zamknął je więc pospiesznie i pootwierał na oścież drzwi i okna. Rodzina została uratowaną od otrucia. Zapalono potem świecę i poczęto gawędzić o szczęśliwem usunięciu niechybnej katastrofy.

Nie domyślając się niczego złego, miała już cała rodzina ułożyć się napowrót do snu, kiedy najstarszej córce przyszło na myśl, żeby się zapytać, która godzina. Lövy spojrzał na szafkę nocną, na której zawsze zostawiał swój złoty zegarek: zegarka nie było. Zaczęto szukać go po pokoju, przyczem pokazało się, że brakuje mnóstwa kosztownych drobiazgów. Wtedy już nikt nie pomyślał o spaniu. Zawiadomiono o wypadku policyę, a natychmiastowe śledztwo wykazało, że sprawczynią była służąca, która postanowiła otruć całą rodzinę swego służbodawcy i okraść ją z kosztowności.

Muzykalne serce. Na ostatniem posiedzeniu towarzystwa lekarskiego w Wiedniu przedstawił dr. Weiss zebranym kobietę w wieku lat 42, cierpiącą od roku prawie na astmę sercową. Pacyentka zapewnia, że słyszy ciągle w sercu jakąś muzykę, zatyka sobie uszy watą, aby się uwolnić od słuchania różnych melodyi, nic to jednak nie pomaga. Serce gra ciągle. Badanie w klinice dra Drascha w szpitalu powszechnym wykazało znaczne rozszerzenie się serca ku lewej stronie. Przy opukiwaniu słychać było szczególniejszego rodzaju ton wysoki o muzycznem drganiu. Zboczenie to nazwano „diastolicznym muzykalnym szelestem“, powstającym z powodu ruchów serca. Jako przyczynę tego zjawiska uważać należy anormalne naprężenie muskułów żylnych. Drugi lekarz dr. Schrötter opowiadał o swoich spostrzeżeniach nad muzykalnemi sercami w ciągu swej praktyki i pokazywał różne odpowiednie preparaty. Uczony nazwał przedstawiony przez dra Weissa wypadek nadzwyczaj typowym.

Zmarli. Franciszek Maciejowski, nauczyciel, żołnierz polski z 1863 roku, umarł w Krakowie w 55 roku życia. — Dr. Józef Prusak, starszy lekarz wojskowy, umarł w Jaśle w 29 r. życia. — Jadwiga Kłoska, córka emerytowanego urzędnika podatkowego, przeżywszy lat 21, umarła w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr + 11° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 16° Reaumura. Barometr 760. Idzie w górę. Dziś mamy dzień cudownie piękny.

Na lekcyi gramatyki.

— Co to jest punkt?

— Punkt, to znak pisarski, który stawia się na końcu zdania.

— Dobrze. A przecinek?

— Przecinek, to takie zwierzę, z którego robi się cholera.

Korzystny układ.

— O, pani, czy chcesz podzielić ze mną dolę i niedolę?

— Zgoda, z warunkiem...

— Jakto, jest warunek?

— Tak... Z warunkiem, aby na moją część przypadła sama tylko... dola.

Teatr. Dziś we wtorek: przedstawienie rozpocznie „Pan i Pani“, komedya w 1 akcie; zakończy: „Cavaleria Rusticana“. Występ p. Kruszelnickiej. — Jutro we środę: „Muszkieterzy w konwikcie“, operetka.

Literatura i Sztuka.

Koncert „Lutni“ zapowiedziany na pierwszą połowę maja odłożono na czwartek dnia 1 czerwca, „Pieśń o dzwonie“ Brucha, kompozycya, która na próbach fortepianowych szła dobrze, natrafiła bowiem w orkiestralnych na liczne trudności.

Orkiestra wojskowa, posiadająca wyższy strój, zmuszona była wszystko grać niżej, przez co powstało przy pierwszych próbach zamięszanie, które udało się dzielnej pracy dyrygenta p. Cetwińskiego do tego stopnia usunąć, że dziś całość robi już zupełnie zadowalniające wrażenie. Strona wokalna produkcyi wypadnie wybornie, chóry śpiewają z werwą i zapałem, brzmią jasno i pełno, sola spoczywają w ręku utalentowanych śpiewaczek i śpiewaków — wszystko zatem daje jak najlepszą gwarancyę, że strona artystyczna produkcyi wypadnie świetnie. Z drugiej znowu strony kompozycya sama o ile ją na próbach poznać zdołaliśmy, zajmując w wysokim stopniu i fakturą i formą i pojęciem prawdziwem przedmiotu i dosadną charakterystyką, powinna być wielką atrakcyą dla wszystkich miłośników muzyki.

Operetka. W „Don Cezarze“ Döllingera debiutowała w sobotę pani Sewera, (p. Włodarska), Krakowianka, jako Pueblo. Głos sympatyczny, większy w górze niż w średnicy, poczucie muzykalności dobre, warunki zewnętrzne zadowalniające, instynkt sceniczny wybitny, deklamacya wyraźna i inteligentna, oto cechy głosu, gry i osoby debiutantki. Po odśpiewaniu serenady w akcie I i kupletów w akcie III obdarzyła ją publiczność gorącymi oklaskami i zmusiła do powtórzenia jednej zwrotki. *M. S.*

Część ekonomiczna.

§ **Malleina**, jako środek rozpoznawczy nosacizny u koni.— Profesorowie H. Helman w Petersburgu i Halning w Dorpacie prawie jednocześnie w roku 1890 dowiedli, że wyciąg z laseczników nosacizny, hodowanych na kartoflu, wprowadzony pod skórę nosacizną zarażonym koniom, wywołuje u nich puchlinę na miejscu zastrzyknięcia i znaczne podwyższenie temperatury, o dwa do trzech stopni i więcej; u koni zaś zdrowych reakcya taka miejsca nie ma. Od owego czasu przeprowadzono liczne doświadczenia ze wzmiankowanym wyciągiem, nazwanym „malleiną“, tak w Rosyi, jak również i we wszystkich prawie państwach Europy zachodniej. Malleina przygotowaną była z laseczników nosacizny, wyhodowanych na kartoflu lub w bulionie, w Petersburgu, Dorpacie, Charkowie, w Gdańsku, Berlinie, Paryżu, Bukareszcie itd., a przeprowadzone z nią liczne doświadczenia zawsze bez wyjątku dawały dobre rezultaty. Malleina jest to substancya czysto chemiczna, zupełnie nieszkodliwa dla zdrowych koni i innych zwierząt domowych, wrażliwych na nosaciznę końską. U wszystkich koni, zarażonych nosacizną, nawet jeżeli nie było widać żadnych symptomów zewnętrznych, po zastrzyknięciu malleiny skonstatowano znaczne podniesienie się temperatury ciała w przeciągu 8 do 16 godzin po zastrzyknięciu, i utworzenie opuchliny na miejscu zastrzyknięcia, rozwijającej się w przeciągu 24 godzin do wielkości 2 do 3 dłoni, jeżeli malleina wprowadzana była pod skórę na piersiach, i mniejszej wielkości, jeżeli zastrzyknięto ją na szyi. W ten sposób udało się rozpoznać ukrytą nosaciznę u bardzo wielu zarażonych nią koni.

Szczególnie liczne i decydujące doświadczenia poczynili we Francyi Lequerrière i Nocard. Lequerrière zastósował malleinę u 156 podejrzanych o nosaciznę koni; z tej liczby 133 wyraźnie reagowały na malleinę i u wszystkich przy sekcyi wykazano istnienie nosacizny. Z pomiędzy 23 koni, które nie reagowały, 4 zostały zabite i okazały się zdrowemi.

Nocard podał naprzód wiadomość o zastrzykiwaniu malleiny 247 koniom; u 126 z tej liczby temperatura po upływie 8—10 godzin podniosła się o 2—3°, pokazała się wielka puchlina na miejscu zastrzyknięcia, a oprócz tego przyśpieszenie pulsu, drżenie, utrata apetytu. Wszystkie te konie po zabiciu okazały się zarażonemi. Nocard zastrzykiwał malleinę 6000 koniom pewnego towarzystwa przewozowego w Paryżu i w ten sposób wykazał istnienie nosacizny u kilkuset sztuk.

Porównawcze doświadczenia prof. Semmera w Petersburgu przekonały go, iż wszelkie inne dotychczas zalecane sposoby i środki w celu rozpoznania ukrytej nosacizny, mogą dać ujemne rezultaty, pomimo istnienia jej u konia. Oprócz malleiny, w podobny sposób oddziaływają na zarażone nosacizną konie i niektóre inne wyciągi z hodowli laseczników, ale nieco słabiej; po zastrzyknięciu bowiem pod skórę, temperatura podnosi się o $\frac{1}{2}$—1° mniej, aniżeli od malleiny, i puchlina bywa mniejsza. Ze wszystkich a bardzo licznych doświadczeń wynika, iż malleina bezwątpienia jest najpewniejszym środkiem dla postawienia diagnozy co do nosacizny u koni. Jeżeli po zastrzyknięciu malleiny, temperatura podnosi się więcej niż 2°, i rozwija się duża puchlina na miejscu zastrzyknięcia, znikająca powolnie w ciągu kilku dni, jeżeli pogarsza się stan zdrowia konia, w takim razie jest napewno zarażony nosacizną.

W wypadkach wątpliwych, zastrzykiwanie malleiny powtórzyć należy po upływie kilku dni a jeżeli zawsze nastąpi wyraźna reakcya, to nosacizna rzeczywiście istnieje. U koni zdrowych lub cierpiących na inne choroby, na miejscu zastrzyknięcia malleiny mogą powstać małe opuchnięcia, znikające na drugi dzień, a temperatura podnosi się o 0,5—1°, lecz nie więcej; przy drugiem lub trzeciem zastrzyknięciu malleiny u koni niezarażonych nosacizną, zwykle już żadnej reakcyi nie bywa. W Niemczech okólnik ministeryalny z dnia 13 września 1892 r. nakazuje obowiązkowe szczepienie malleiny we wszystkich pułkach kawaleryi, w których zdarzyły się wypadki nosacizny.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 29 maja. Pszenica na maj-czerwiec 8·32, żyto na maj-czerwiec 7·15, owies na jesień 6.59.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 maja. W sferach liberalnych panuje wielkie przerażenie z powodu wczorajszego zwycięstwa antysemitów przy wyborze uzupełniającym jednego członka Stadtrathu. Wybrano bowiem 77 głosami przywódzcę antysemitów dr. Luegera, osobistość najbardziej znienawidzoną przez liberałów. Głosowanie odbyło się tajnie kartkami. Ponieważ dr. Lueger otrzymał 77 głosów, a w sali było tylko 45 antysemitów, przeto głosowało na niego także 22 liberałów i demokratów. („Stadtrath“ jestto organ wybrany z łona rady miejskiej, któremu poruczone są najważniejsze czynności. Każda sprawa, zanim przyjdzie przed pełną radę miejską przejść musi przez Stadtrath i zwykle uchwala rada tak, jak Stadtrath postanowi, wiele spraw zaś załatwia on sam, nie odnosząc się wcale do rady miejskiej. Rada miejska składa się z 138 członków, Stadtrath zaś z 22. Do posady członka Stadtrathu przywiązaną jest pensya 3.000 zł. Liberałowie, zyskawszy przy wyborach większość, zagarnęli wszystkie te posady dla siebie. Antysemitom ofiarowali oni wprawdzie przed dwoma laty dwa mandaty w Stadtracie, ale pod warunkiem, że nie postawią oni dr. Luegera jako kandydata, antysemici jednak nie przyjęli wówczas tej propozycyi. *Przyp. R.*)

Praga 30 maja. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej poruszyli młodoczesi sprawę niewybrania żadnego młodoczecha do komisyi delegacyjnych i stawiali z tego powodu najdziwaczniejsze wnioski. Radny Breznowski poruszył całkiem na seryo kwestyę, czy w ustawodawstwie krajowem nie dałoby się wyszukać jakiego paragrafu, na mocy którego możnaby Plenerowi zabronić wstępu do Czech; radny Czernohorski zaś postawił wniosek, aby odebrać rządowi policyę i objąć ją w zarząd miejski i w ten sposób dać rządowi wotum nieufności. Staroczech Voitel zaproponował uchwalenie rezolucyi, wyrażającej oburzenie z powodu wyeliminowania Czechów z komisyi delegacyjnych. Wniosek ten przekazano osobnej komisyi i będzie on przedmiotem obrad na najbliższem posiedzeniu. (Zapewne namiestnik zawiesi tę uchwałę, gdyż radom miejskim nie przysługa prawo krytykowania sejmów, rady państwa lub delegacyi).

Tirnowa 30 maja. Sobranie zamknięto wczoraj. W mowie tronowej dziękuje książę członkom sobrania za dokonane przez nich dzieło patryotyczne i podnosi, że jednomyślne przyjęcie zmiany konstytucyi jest najlepszym dowodem miłości ojczyzny, tudzież taktu i rozumu, z jakim Bułgarzy swoich praw, swobody i swojej autonomii umieją bronić. Zmiana konstytucyi w dzisiejszych stosunkach jest nader cennym podarunkiem dla ojczyzny i dla tronu.

Obiega pogłoska, że w Sofii ma być utworzone biskupstwo katolickie.

Hamburg 30 maja. Komisya epidemiczna tutejszego senatu miejskiego rozkazała zamknąć wszystkie studnie. Całe miasto zaopatrywane będzie odtąd w filtrowaną wodę do picia.

Wiedeń 30 marca. Na wczorajszem posiedzeniu rady kolejowej uchwalono uprosić ministerstwo handlu, aby w wypadkach uznanej przez lekarzy potrzeby, tudzież na prośbę towarzystw rolniczych, nietylko udzielało ulg taryfowych na kolejach państwowych dla przewozu karmy bydlęcej, pościółki i nawozów, ale aby takie same ulgi wyjednało także na kolejach prywatnych. Na wniosek członków rady pp. Reicha i Burstina uchwalono prosić jeneralną dyrekcyę kolei państwowych, aby w interesie podniesienia ruchu na kolejach galicyjskich ruch transitowy zboża rosyjskiego wywożonego do Niemiec skierowało na koleje austryjackie przez obniżenie taryf przewozowych, z tem jednak zastrzeżeniem, że taryfy te na kolejach galicyjskich pod żadnym warunkiem nie mogą być niższe od taryf, jakie istnieją na konkurencyjnych rutach zagranicznych.

Wczoraj wieczorem odbyło się wspaniałe przyjęcie u dworu. Przybyli na nie wszyscy ministrowie wspólni i austryaccy, bawiący tu namiestnicy, członkowie delegacyi i liczna arystokracya. Z młodoczeskich członków delegacyi żaden nie przybył. Cesarzowa kazała sobie przedstawić wszystkie te panie, które były po raz pierwszy na przyjęciu dworskiem. Cesarz rozmawiał z wielu członkami delegacyi. Z Polakami rozmawiał Cesarz długo, osobliwie z pp. Dunajewskim i Bilińskim.

Paryż 30 maja. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad projektem ustawy o podziale okręgów wyborczych i 289 głosami przeciw 259 uchwaliła poprawkę tej treści, że każdy, kto piastuje płatny urząd publiczny nie wyjmując duchownych, tem samem nie może piastować mandatu poselskiego. Postanowienie to nie odnosi się jedynie do ministrów, podsekretarzy stanu i osób, pełniących tylko tymczasowo funkcye płatne. Skutkiem tej uchwały utraci około 60 dotychczasowych posłów prawo wybieralności, między nimi Kazimierz Perier, Leon Say i w. i. Poprawkę tę zwalczał w sobotę energicznie prezes gabinetu p. Dupuy, dla tego też uważa opozycya stanowisko jego po tej uchwale jako mocno zachwiane.

Rzym 30 maja. Wczoraj przed południem odprawił metropolita lwowski ks. Sembratowicz w bazylice św. Piotra uroczystą mszę św. wedle obrządku grecko katolickiego. Asystowali mu biskupi Pełesz i Kuiłowski, kanonicy wszystkich trzech ruskich dyecezyi, tudzież kapłani ruscy, biorący udział w pielgrzymce.

Po nabożeństwie tem przyjmował Ojciec św. pielgrzymkę ruską, składającą się z 200 osób. Ks. metropolita Sembratowicz odczytał długi adres łaciński, zaopatrzony tysiącami podpisów i złożył świętopietrze. Ojciec św. miał do pielgrzymów przemowę, w której wyraził serdeczne podziękowanie za uczucia, wyrażone w adresie. Następnie podniósł Ojciec św., że specyalnie Rusinów otacza swą ojcowską opieką, przypomniał, że utworzył nową dyecezyę ruską w Stanisławowie i spowodował zwołanie ruskiego synodu prowincyonalnego, który po 200 latach zebrał się znowu w roku 1892. Ojciec św. rzekł, że nie wątpi w przywiązanie Rusinów dla Stolicy świętej, przypominał episkopatowi, duchowieństwu i narodowi ruskiemu ich obowiązki i wyraził ufność, że schyzmatyckie cerkwie oryentalne kiedyś powrócą na łono kościoła katolickiego. W końcu udzielił Ojciec św. pielgrzymom błogosławieństwa apostolskiego i kazał sobie każdego z nich przedstawić.

Publiczny konsystorz odbędzie się d. 15 czerwca.

Berlin 30 maja. Ks. arcybiskup Stablewski, po powrocie swoim z Rzymu, konferował z Caprivim i z wszystkimi ministrami.

Wczoraj rozpoczęło 16 osób pieszy marsz dystansowy do Wiednia.

Nowy Jork 30 maja. W niedzielę olbrzymia ulewa nawiedziła kilka stanów. Miasto Louisiana stoi pod wodą; około 10.000 ludzi pozostało bez dachu i pożywienia; rozhukane fale wszystko zniszczyły i zabrały.

Wiedeń 30 maja. Walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei północnej przyjęło wnioski Rady zawiadowczej w sprawie podziału czystego dochodu. Za kupon lipcowy płacić się będzie 103 zł. W sprawozdaniu z roku ubiegłego podniesiono, iż zaprowadzenie taryfy strefowej na kolei północnej ujemnie wpłynęło na dochody.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 maja 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. W. Jadziński z Krakowa. M. Skwarczyński z Rajtarowic. R. Moser z Mostów. S. Gartman z Londynu. L. Liebrecht z Wrocławia. C. Morse z Londynu. T. Burgmann E. Just, V. Eisenstein z Wiednia. B. Jokl, S. Zorn z Wiednia.

HOTEL METROPOLE. Konarski z Mikuliniec. Pisar z Podhorek. Karpińska z Przemyśla. Karpiński z Przemyśla. Raul v. Haunenlicht z Wiednia. Sochaniewicz z Tarnopola. Myszkowski z Krakowa. Siostry Dominikanki z Rawy Ruskiej. Ksiądz Bauer z Brzeżan.

HOTEL ZORZA. St. Malinowski z Wołynia. Hr. St. Badeni z Branic. Dr. T. Łukaszewicz z Krakowa. Hr. W. Della Scala z Bukowiny. J. Pieniążek z Lipinek. Dr. T. Mars z Limanowej. C. Świerzowski z Polski. L. Moyschowitsch z Dubna. A. Fackner z Rudni. K. Duffek z Wiednia. K. Resek z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 Maja godz. 2. min.

Akcye kred.	336·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97·50
Alpiny	54.—	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	40·25	Akcye tyton.	182·25
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.—
Uniony	254·50	Elbethale	238·50
Ludwiki	217·—	Länderbanki	254·—
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	115·80
Lombardy	100·—	Bankvereiny	123·50
Losy tureckie	50·50	Węg. renta p.	94·75
Staatsbahny	309·65	Ruble	129·—
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	216	25	219	25
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	256	75	259	75
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40		101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		110	15	110	85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.		100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.		100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya		98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½		97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.		100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 56 lat.		97	20	—	—
4. Obligi za 100 zł.					
Galic. fund. propinacyjnego 4%		97	30	98	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	50	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.		102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%		105	—	—	—
„ „ 4½%		100	30	101	—
„ „ 4%		96	—	—	—
„ „ 4% koronna		96	—	96	70
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		23	—	25	—
„ „ Stanisławowa		36	—	—	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.77		5.87	
Napoleondor		9.76		9.86	
Półimperyał rosyjski		10.—		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.28½		1.31½	
„ „ papierowy		1.28½		1.29½	
100 marek niemieckich		60·15		60·60	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1893 według zegaru lwowskiego.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Przychodzą do Lwowa:					
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	—	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	—	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	8·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Ławocznego, Munkacza, Szerencza, Miskolcza, Pesztu	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Skolego	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

46)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ze wszystkich działów przyrody, klimaty i produkta ziemne ulegają największej przemianie. Skamieniałe cząstki organiczne, świadczące o upalnych skwarach, znajdują się pod zwierzchnią warstwą ziemną naszych północnych lądów, a wiele łożysk naszych rzek europejskich jest wysłanych kośćmi słoniów i nosorożców. Sam raz byłem naocznym świadkiem otwarcia jaskini w hrabstwie Devon, we wnętrzu której odkryto szkielety hyen, tygrysów, a nawet krokodyli, nagromadzonych tamże w wielkiej ilości. Otóż fakt ten daje się dwojako wytłómaczyć: Albo klimat na kuli ziemskiej uległ przemianie z postępem wieków, albo potężna jakaś siła przerzuciła te szczątki z jednej półkuli na drugą. Co do mnie, osobiście podzielam zapatrywania przyrodników, którzy to zjawisko przypisują stopniowej przemianie atmosferycznej, zostającej w związku z podniesieniem się biegunów. Podnoszenie się to trwa ciągle, to też postać ziemi zmienia się nieustannie, a to, co już raz się zdarzyło, powtórzy się kiedyś znowu.

— A jednakże te wielkie zmiany, o których mówisz, działy się w czasach przedhistorycznych, zanim istota ludzka pojawiła się na ziemi — ośmieliłam się zauważyć. Posłużyły one tylko może do przygotowania świata na siedlisko istot żyjących. Czyż więc można przypuścić, że ponowią się one teraz kiedy...

— Posłuchaj — przerwał Hugon z niezwykłą żywością — gdyż to jest właśnie moja ulubiona teorya. Kaktus jest podzwrotnikową rośliną, rozpowszechnioną zaledwie w niektórych okolicach nowego lądu. Napotykamy go w Peru, w Chili, na szczytach Andów i brzegach Amazonki, a niedalej jak ćwierć wieku temu, pojawił się on tajemniczo na północy Afryki, w Syryi, i zaaklimatyzował się w Grecyi i we Włoszech. Cóż z tego wnosić można? Czy ta emigracya nie jest może zwiastunem innych, dziwniejszych jeszcze przewrotów? Kto nam zaręczy, czy stopniowo, nieznacznie, nie wrócimy do temperatury, która w dawno ubiegłych wiekach bambusowemi lasami pokryła doliny dzisiejszej Francyi, małpami zaludniła wyspy Islandyi, a wzgórza Portlandu uwieńczyła koronami niebotycznych palm indyjskich?

— Lecz czyż można wnioskować tak wiele z migracyi jednej marnej rośliny? — rzekłam.

— I pomyśl tylko do czegoby to doprowadziło? — ciągnął dalej, ożywiając się coraz bardziej. — Pomyśl, jakieby zmiany zaszły w naszych obyczajach, pojęciach, w naszej cywilizacyi, moralności i polityce! Wyobraź sobie ryż zamienione na pola ryżowe, a krokodyle wygrzewające się w słońcu na zielonych wyspach błękitnego Renu. Wyobraź sobie polowanie na lwy w lasach Schwarzwaldu; oszczędnych członków parlamentu, wracających do domu w złoconych palankinach, i prezesa ministrów, urządzającego jesienią w swoich dobrach polowanie na tygrysy?

— Wyobraź sobie samego siebie z ogoloną głową, opasaną jaskrawym, wschodnim zawojem — dokończyłam śmiejąc się. — Broomhill umeblowany w azyatyckim przepychem, a pana jego, spoczywającego na złocistem wezgłowiu, wśród dymu wonnych kadzideł i niewolnic, powiewających w powietrzu wachlarzami z piór strusich.

— O! proroku Mahomecie! — zawołał. — Bodajby się to sprawdziło! Kupowałbym codziennie czerkieskie branki na Placu Niewiniątek w Paryżu.

— Ale, Hugonie, przypuściwszy, że to wszystko nastąpi kiedyś i że dożyjemy tych czasów, powiedz mi, czy my i nasze pokolenia nabierzemy cery brunatnej, miedzianej lub czarnej? Wiesz, że to byłoby okropne?

— A to trudno przewidzieć napewne — odparł z rozmysłem. — Kwestye rasy, klimatu i t. p. nasuwają na myśl różne spekulacye rozumowe. Ja bo wierzę, że zabarwienie cery i typowość kształtów są wynikiem obyczajów i miejscowości; to też przypuszczam, żebyśmy skarłowacieli co do wzrostu, poczernieli na obliczu i po kilku pokoleniach zatracili zupełnie cechy pierwotnego kaukazkiego pochodzenia naszego. Weź naprzykład Amerykanów. Zebrani w jedną gromadę ze wszystkich stron kuli ziemskiej, przybrali oni niemniej wybitny a odrębny typ narodowości, wynikły niejako z natury zamieszkałego przez nich gruntu. Typ ten pojawia się w drugiej generacyi wychodźców.

— Jednem słowem, zmiana klimatu przemieniłaby nas poprostu na azyatów.

— Tak; a kiedyś indyjskie plemię, zmężniałe fizycznie, zahartowane do bojów i trudów wojennych, spadałoby nam na karki, zrabowałoby nasze skarby, zagarnęłoby nasze królestwa, opanowało nasze ziemie i pládrowałoby po nich wszechwładnie, jak my to dziś czynimy w Kalkucie. Oto obraz tego, co nas kiedyś czeka.

To mówiąc, wstaliśmy oboje i skierowaliśmy się ku cieplarni, bo słońce świeciło nam prosto w oczy. Hugon jął mi pokazywać niektóre szczególne rośliny i tłómaczyć, gdzie rosną i do jakiego służą użytku. Wspomniał przytem kilkakrotnie o swym pobycie na Wschodzie, a anegdoty i dowcipy sypały się z ust jego z tą nieporównaną żywością wysłowienia i wyobraźni, która czarowała mnie wtedy jeszcze, kiedy byłam dzieckiem. Słuchając go, zdawało mi się, że jestem małą dziewczynką, siedzącą na taborecie u stóp ojca, lub przeglądającą album z rysunkami w hogartowskiej sali w Broomhill.

Nareszcie zegar na dalekiej ratuszowej wieżyczy wydzwonił piątą, o której to porze zwykłyśmy się gromadzić na podwieczorek. Pożegnałam więc śpiesznie Hugona u furtki, lecz uszedłszy kilkanaście kroków, obejrzałam się za siebie i spostrzegłam, że stoi nieruchomo w miejscu, patrząc wciąż za mną. Wróciłam się więc napowrót.

— Jeszcze jedno słówko, Hugonie — rzekłam bez tchu. — Co może kosztować stąd droga do Rzymu?

— Do Rzymu? Dlaczego o to pytasz?

— Mniejsza o to. Chcę wiedzieć.

— To zależy, moje dziecko. Mnie kosztowałaby ona może ze sto funtów szterlingów; ale ja nie zaliczam się do ludzi oszczędnych. Skromny, niewymagający podróżny, którby się nigdzie nie zatrzymywał po drodze, mógłby tam zajechać za połowę, a nawet za czwartą część tej sumy.

— I przybywszy raz na miejsce, mógłby wyżyć tam za mniej więcej jeden funt szterling tygodniowo, nieprawdaż?

— Niezawodnie. Sądzę, że niewielu z tych biedaków artystów, gnieżdżących się na Via Margutta, rozporządza nawet takiemi funduszami.

— Dziękuję ci. Bywaj zdrów.

— Ależ, Barbaro... posłuchaj mnie... Barbaro...

Ale byłam już daleko, chcąc uniknąć jego badania.

— Dwadzieścia funtów szterlingów — rozmyślałam w duchu tegoż samego wieczora, zabierając się do spoczynku. — Dwadzieścia co najmniej na samą podróż, a pięćdziesiąt żeby jako tako wyżyć przez pierwszy rok... Kiedyż ja uskładam tyle potrzebnych pieniędzy z tych szesnastu funtów szterlingów, które pobieram rocznie? O Boże, mój Boże! co tu począć?!

— Co mówisz, kochanie? — zapytała Ida nawpół senna.

— Nic, *Liebchen*. Dobranoc.

ROZDZIAŁ XXVII.

— Moja droga maleńka — mówił Hugon, korzystając z nieobecności profesora i zasiadając na jego krześle — rad jestem, żem cię tu zastał samą, gdyż przyszedłem się z tobą pożegnać. Wyjeżdżam do Petersburga.

Czułam, że twarz moja stała się naraz ponsową, a następnie trupio bladą.

— Do Petersburga? — powtórzyłam, siląc się na spokój.

— Tak; jest to jedyna stolica europejska, której nie zwiedziłem dotąd, a zbiera mnie ochota poznać kraj ten, ludzi i ich obyczaje.

— Skądże tak nagłe postanowienie?

— Wszystkie moje postanowienia są nagłe, carina. Jestem niewolnikiem demona Fantazyi, a gdy rzuci on czar swój na mnie, nie pozostaje mi jak być posłusznym jego zakleciu. Czy słyszałaś kiedy historyę flecisty z Hamelinu?

Potrząsnęłam przecząco głową.

— Kiedy nie, to dowód, że twoja edukacya była bardzo zaniedbana. Posłuchaj, a opowiem ci ją. Niegdyś, przed wielu, wielu laty, miasteczko Hamelin, w Brunszwiku, nawiedzone zostało istną plagą szczurów, które tak się rozmnożyły, że nie starczyło ludzi, ani kotów, żeby ich wytępić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Maślowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.